Stron 8 | Str. 3: CHRZEŚCIJAŃSTWO JEST JEDNO | Cena 1 sh

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - KULTURALNY

Rok IV. | Londyn, niedziela 11 czerwca 1950 | Nr. 24 (155)

JAN TOKARSKI

U DZIECI W PITSFORD HALL

W LONDYNIE padał deszcz, było zimno, a dworzec Eustoński, z którego odjeżdża się do Northampton, był jeszcze brudniejszy i bardziej posępny niż zazwyczaj. Lecz po niecałej godzinie pociąg przegonił chmury i chłód. Autobus z Northampton do Pitsford pędził już w słońcu i rozdzielał zielonym migotem bure domki za miastem lub spinał młodniejące gałązki drzew po obu stronach drogi. Na jakimś starym cmentarzu, wśród grobów wbitych w ziemię, o których pamiętają tylko kamienne i cementowe tablice, pasie się stado owiec.

Nie lubię owiec angielskich; przyglądałem się nieraz całymi kwadransami ich obłudnym i upozowanym pyskom. Nie ma większych drapieżców na całym świecie. Jeszcze przed Tomaszem Morusem pożerały ludzi i one też pożarły katolicyzm angielski. Owce zatriumfowały tu nad człowiekiem, a płoty odgrodziły go od Boga. Dlatego niemiłe są owce i płoty tego kraju.

„Wasze owce — mówił cudzoziemiec w ‚Utopii' Morusa, — które dawniej były tak łagodne i łaskawe i tak mało jadły, teraz, słyszę, stały się tak wielkimi żarłokami, że jedzą i połykają nawet ludzi. Zjadają, niszczą, pożerają całe pola, domy i miasta. Bo gdziekolwiek w jakiej części królestwa udaje się najcieńsza i dlatego najdroższa wełna, tam magnaci i szlachta, tam nawet opat poniektóry, człowiek bez wątpienia świątobliwy, nie zadawalają się rocznymi dochodami i zyskami, jakie zazwyczaj przypadały ich przodkom lub dawniejszym właścicielom tych dóbr, ani nie będąc zadowoleni z tego, iż żyją w spokoju i rozkoszy, nie przynosząc pożytku, ba! — nawet szkodę rzeczy powszechnej, nie pozostawiają wcale gruntu pod uprawę, wszystko ogradzają w pastwiska; burzą domy, niszczą całe osady i nie zostawiają nic na powierzchni, z wyjątkiem kościołów — by służyły za owczarnię".

Nigdy symbol „owczarni" nie został okrutniej sparodiowany i nigdy może ziemska potęga Kościoła, który za czasów Henryka VIII posiadał tu jedną trzecią całej ziemi ornej, nie wyszła mu bardziej na złe, jak w tym kraju nadmiernie bogatych biskupów (a zawiedli wszyscy z wyjątkiem jednego) i opatów, w połączeniu z nędzą prostego kleru. Ale też może nigdzie nie sprawdziły się dobitniej słowa, że nie można Bogu służyć i mamonie.

Z głównej drogi autobus skręca w boczną aleję. Dojeżdżamy do Pitsford Village. Jedziemy wzdłóż kamiennego ogrodzenia otaczającego pola i park domu Siόstr Nazaretanek, prowadzących tu szkołę dla dziewcząt polskich o programie polsko-angielskim.

„Była to jedna z moich wad, że jak czegoś chciałam—to chciałam", napisała o sobie założycielka Zgromadzenia Siόstr Najśw. Rodziny z Nazaret, czcigodna Matka Franciszka Siedliska. Lubiła też „wszystko, co wielkie i wspaniałe".

Oto dwa zdania, które przychodzą na myśl, kiedy zwiedza się dziś ten zakład, mając w pamięci najskromniejsze początki sprzed niespełna trzech lat. W lipcu 1947 roku były tu zaledwie trzy pisklęta „na zadatek" — Elżbietka, Joasia i Hania. Dziś jest niemal setka dziewcząt, w pełni urządzona szkoła powszechna, dwie klasy gimnazjum, trzecia w przygotowaniu, dalsze w miarę lat. „Holy Family Convent School" ma takie powodzenie, że Siostry obmyślają sypialnie i miejsca na dalszych trzydziestu dziewcząt.

Pierwsze miesiące szkoły w magnackim pałacu słynnego „Lorda How-How" nie zapowiadały takich sukcesów. Maleńka gromadka trzynastu Siόstr, które tu zawitały, po przebyciu malarii, po trudach długiej podróży, miała za sobą męczeńską drogę z Wilna przez najcięższe więzienia i łagry sowieckie, rujnującą siły i zdrowie pracę w kołchozie już „na wolności" — z łaski szykan władz polskich w Rosji i mnóstwo upokorzeń od polskiego zarządu osiedli w Afryce. Tu zaś spotkały się zrazu z niechęcią lub obojętnością t. zw. czynników oficjalnych polskich. Ale i pomocy nie brakło.

Przede wszystkim X. Alojzy J. Wycisło i X. kan. Rafał Gogoliński-Elston. X. Wycisło jest zastępcą dyrektora naczelnego słynnej w świecie i tak bardzo dla Polaków zasłużonej organizacji dobroczynnej N. C. W. C. (War Relief Services — National Catholic Welfare Conference); X. kan. Gogoliński-Elston zaś jest przedstawicielem tej organizacji na Wyspy Brytyjskie. Ta pomoc w najcięższym okresie zakładu, pomoc w rozlicznym sprzęcie szkolnym i domowym, w żywności itd. była szczególnie cenna. Potem — Fundusz Społeczny Żołnierza, Komitet Obywatelski, Relief Society for Poles, Związek Kombatantów i garść osób prywatnych, przeważnie hm! Anglików. ...I cisza w emigracyjnej prasie polskiej, całkowita obojętność, dobrze, jeśli tylko obojętność, dla jednego z najdonioślejszych dzieł na uchodźstwie w Anglii, gdy równocześnie gazety nasze nie skąpią miejsca na chwałę mało ważnych dokonań, połączonych z reklamą żądnych hołdów osób, lub zapełniają szpalty hałaśliwymi sporami w sprawach nie obchodzących nikogo, oprócz upartych protagonistów.

Ten Zakład w ogromnym, uroczym parku, pełnym cedrów, cisów i sosen, soczystych trawników i ciemnozielonych żywopłotów, o własnym gospodarstwie rolnym, własnych ogrodach warzywnych, położony w zdrowej okolicy, zdala od wszelkiego hałasu, powstał jako filia zasłużonej szkoły Nazaretanek w Enfield pod Londynem, wiążącej swe powstanie z działalnością świątobliwej Matki Siedliskiej w tym kraju. Przy wyborze i zakupie objektu jak i przy wielkim pomyśle szkoły dla córek emigrantów polskich na Wyspie, magna pars fuit prawdziwie niezłomny X. Stanisław Bełch. Był taki okres, nie krótki bynajmniej, okres początków, że oprócz Siόstr i X. Bełcha, nikt nie wierzył w udanie się tej imprezy. Ludzie uznali cały pomysł jak i wykonanie za szaleństwo; ludzie tak zwani roztropni, a więc pozbawieni zarówno polotu pokory jak i geniuszu prawdziwej praktyczności.

Było to rzeczywiście szaleństwo, ale szaleństwo z ducha chrześcijańskie, z ducha nazaretańskie. — O założycielce Zgromadzenia napisano: „pracowała niezmiernie, cierpiała bezustannie". Wszystkie jej dzieła, jak zawsze dzieła Boże, powstawały wśród nieprzeliczonych trudności. Ten znak najwyższego upodobania ozdobił także krótkie a jak już owocne dzieje Siόstr Nazaretanek w Pitsford Hall.

Kiedy trzy tygodnie temu wychodziłem z gęstej alei na wielkopański podjazd przez Zakładem, nawinęło się wspomnienie: Minionego lata X. Bełch przy pomocy paru Veritasowcow („paru frajerów na ochotnika" jak to określił w barwnym zaproszeniu) zwalił zeschłego olbrzyma; drzewo trzeba było potem pociąć na kloce i porąbać. „Frajerzy" przemykali się odtąd chyłkiem, okrężnymi alejami, pod żywopłotem, pracowicie wygolonym na milowej przestrzeni, także przez X. Bełcha, który ponadto pełnił tu dobrowolną funkcję kosiarza. Kiedy zjawiłem się w Pitsford Hall, aby parę dni polenić się na trawie i w słońcu, już w godzinę po przyjeździe, niczego nie świadom, wpadłem jak w sadzawkę. Zachęta Księdza Stanisława, wypowiedziana dobitnym wyrazistym skrótem w gwarze sanockiej, poparta przemyskim porównaniem, była tak przekonywująca, że nawet nie wiadomo jak drugi koniec piły sam wszedł mi w ręce. Piłowaliśmy więc drzewo i rozszczepiali na kawały.

Była to rzetelna robota, o czym świadczyła skóra starta na dłoniach i przecięty palec. Wydaje mi się, że nadany mi przez X. Bełcha zaszczytny tytuł czeladnika drwalowego był w pełni zasłużony. Warto było dla niego znieść nawet cytaty z „Etymologii" Izydora z Sewilli i „De civitate Dei" Augustyna, które to rzeczy, w srogiej łacinie, w chwilach wolnych od Mszy św. i brewiarza, od piły, siekiery, kosy, łopaty i ogrodniczych nożyc Ksiądz Stanisław czytał na przemian z ostatnią książką Dvornika.

W hallu domu Nazaretanek jest przestronnie, radośnie i dziwnie lśniąco. W rogu pianino. Jedne drzwi wejściowe wychodzą na park, drugie na ogrody kwietne i warzywne, schodzące tarasami w dół. W ogrodach zielone kopułki drzew ozdobnych i żywopłoty, strzyżone w kształcie murów z basztami i bramami. W lewo basen kąpielowy, latem pełen plusku, pisków i zdrowej wrzawy.

Z hallu też są wejścia do jadalni dzieci, jadalni gościnnej, salonu, kaplicy i pracowni, w której jest spora biblioteka, z takim trudem kompletowana przez dyrektorkę Szkoły, Siostrę Bonosę, klasyków polskich i angielskich. W tym miejscu pozwalam sobie na pewien apel:

Drodzy Czytelnicy! Jeśli macie wartościowe książki, oczywiście w dobrym stanie, dobrych autorów polskich i angielskich, zapakujcie i wyślijcie, proszę, na adres: HOLY FAMILY CONVENT SCHOOL, Pitsford Hall, near NORTHAMPTON. (Tu zaś mały nawias: Kiedyś Leonowi XIII pewna dama życzyła z wylaniem, aby dożył w zdrowiu stu lat. Ale Papież skrzywił się trochę i rzekł: — Droga Pani! Nie stawiajmyż tamy szczodrobliwości Boskiej! — Otóż polecając tę sprawę Czytelnikom, nie chciałbym, aby to zostało zrozumiane, że chodzi tylko o książki... Nie stawia się tamy niczyjej szczodrobliwości. Może to być np. sprzęt sportowy, przybory do siatkówki, piłeczki tenisowe, rakieta, mogą być pieniądze i to co serce potrafi uznać za wskazane. Oczywiście nie należy zapominać o modlitwie na intencję ofiarnej pracy Siόstr i ich wielkiego dzieła; toć to jedyna w tym kraju nasza szkoła katolicka dla Polek, prowadzona przez osoby, które za swą pełną poświęcenia pracę nie szukają przecież najmniejszego zysku osobistego).

Od przełożonej Matki Reginy i dyrektorki Siostry Bonosy dowiaduję się, że Szkoła przyjmuje dziewczynki od 4 do 15 lat. Grono nauczycielskie składa się z Księdza Prefekta, sze-



Przed jednym z budynków szkolnych

ściu sił zakonnych, trzech sił świeckich i dyplomowanej pielęgniarki. Do szkoły zgłaszają się także dzieci Anglików z okolicznych wsi i miasteczek. Ponieważ Szkoła ma odpowiednie prawa, rodzice dzieci korzystają z pomocy Komitetu Oświaty Polaków w W. Brytanii.

Jest właśnie pora obiadowa i do salonu dochodzą odgłosy dzieciarni, śmiechy, okrzyki, szczęk zbieranych talerzy.

— Nie mamy tu wprawdzie chłopców, którzy uchodzą zawsze za „popsujów" — mówi uśmiechając się serdecznie Matka Przełożona. Ale w tej dziedzinie nasze dziewczynki wytrzymują konkurencję z chłopcami. To nie do wiary, ile natłuką! Kubeczek, ledwo się pojawi, już po krótkim czasie jest wyszczerbiony, uszko ma urwane. I tu jest przerwa. Kubki bez ucha jakoś dość długi mają potem żywot. Nasze panienki potrafią nawet widelce łamać przez pół. Jak one to robią?



Fragment hallu w Pitsford

Ze wszystkiego, co tu słyszę, wyczuwa się prawdziwie macierzyńską miłość dla dzieci. Bo też, jak napisał kiedyś X. Bełch, to nie jest sklep z wiadomościami: ta Szkoła jest systemem formacji osoby ludzkiej, całej. Dzieci nie tylko dowiadują się, ale i uczą, nie tylko uczą, ale i wychowują się. Nauczycielki są z nimi cały dzień. Dziewczynki zaprawiają się również do zajęć praktycznych, potrzebnych przyszłej kobiecie. Uroczystości szkolne, szkolne organizacje uczą je wystąpień, śmiałości, pewności siebie, a siostry pilnują, by małe nabyły owego szczególnego wdzięku życia, jakim jest t. zw. dobre wychowanie. Mogłem zauważyć, że są też swobodne, lecz bardzo grzeczne.

Siostra Domicylla prowadzi mnie do klasy najmłodszych. Wesoły, jasny pokój, pełen kolorowych obrazków na ścianach. Biały orzeł na czerwonym polu pyszni się swoją koroną tuż obok katedry Siostry Veritas. W ławkach zaś kwitnie jasnymi i ciemnymi główkami 17 pięcio i sześciolatek... Wśród tej różowej dziecięcości czuję się bardzo zażenowany. A młodziutkie kobietki (?) są rezolutne, wesołe i karne równocześnie. Widać, że bardzo pragną popisać się osłupiającymi wiadomościami o kaczce i kaczuszkach. Odbywa się lekcja polskiego i dzieci opowiadają z przejęciem, z gorliwą zadyszką w głosikach, czegoż to nie widać na obrazku.

— Na obrazku — mówi Joasia Bełchówna — widzimy kaczkę i kaczuszki. Kaczuszki są żółte, a mamusia jest biała.

— A na brzegu rosną kwiatki, a chłopczyk i dziewczynka klęczą i dziewczynka sypie kaczuszkom jedzenie...

To Elżbietka, siostra Joasi. Obie bliźniaczki są zdumiewająco do siebie podobne. W tej chwili różnią się od siebie tylko tym, że Elżbietka ma ozdobną, kunsztowną kresę atramentową, idącą fantazyjnym wywijasem przez całą szerokość policzka.

Z kolei pisanie na tablicy.

Basia ma napisać zdanie: „Jaś i Małgosia klęczą na trawie".

Zdanie podjeżdża pod górę. Po chwili mała burza zbiera się w klasie. Śmieją się fachowe znawczynie ortografii. Basia bowiem napisała „klenczą". Potem inna bierze kredę i czarno na białym czytamy, że „Małgosia sypie jedzenie kaczuszką". Błąd jednak szybko zostaje wykryty i przy debacie całej klasy ą zamienia się na om.

Wywiązuje się dialog między Siostrą a pupilkami, czy widziały kiedy żywe kaczuszki. Jedna wiedziała, ale tylko na obrazku.

— No, więc idź do Siostry Michaliny, to ci pokaże.

Inne widziały.

— Oo! ja widziałam nieraz! — woła jakaś blondaska. A czy Siostra widziała?

Potem słucham deklamacji zbiorowej. Cała klasa efektownie skanduje piękny wierszyk o Orle. Deklamacja połączona jest z udramatyzowanym gestem. Na zakończenie maleństwa śpiewają „Płynie Wisła, płynie, po polskiej krainie". Poszczególne zdania ilustrowane są równocześnie, jak i przy wierszyku, malowniczym gestem rączek, dłoni, główek, całego ciała. A przy słowach „A dopóki płynie — Polska n i e zaginie", zwrot „nie zaginie" poparty jest groźnym zaciśnięciem piąstek i aż szumem wyciągniętych wskazujących paluszków (wdzięcznie ...umorusanych atramentem), które w takt zaprzeczeń główką, kreślą tak stanowcze NIE na powietrzu, że nie mamy już żadnej wątpliwości.

Krótka przerwa wypełniona jest młodym krzykiem i bieganiną. Koło Siostry kotłuje się hałaśliwy kłębuszek. Słychać ważne pytania, bo oto w Szkole dwie uroczystości za pasem — imieniny Przełożonej, Matki Reginy, i barwna akademia 3 Majowa. Jest i chór szkolny, jest inscenizacja, w której biorą udział najmłodsze pędraczki z przedszkola oraz I i II powszechnej. Są deklamacje solowe i chórowe — III i IV klasa powszechnej oraz „Koncert Jankiela", z którym występuje V i VI klasa in corpore. W parku zaś balecik jak się patrzy: krakowiak (III i IV kl.), trojak (V klasa), kujawiak (VI kl), góralski (I gimnazjalna) i polonez (II gimnazjalna). Jest też żywy obraz i występ „percussion band" — zespołu perkusyjnego.

Muzyki uczy Angielka, Siostra Filomena. Nie może się nacieszyć, że „Polish poeple are so very musical" i że polskie dzieci górują nad angielskimi muzykalnością, nieomylnym wprost wyczuwaniem rytmu. Mówię Siostrze, że to mają we krwi, gdyż nasza muzyka ludowa oparta jest przede wszystkim o rytm, mniej o melodię. Stąd to dziewczynki w Pitsford Hall tak bezbłędnie rozpoznają, w jakim takcie pisane są utwory, które im Siostra gra na pianinie i akompaniują ze słuchu lub z nut. Oto dwie wdzięczne malutkie „doboszki" z tamburynkami, oto grupa czynelistek, dalej triangle, kastaniety i jeszcze jakiś instrument, którego nazwy w tej chwili nie pamiętam. Akompaniament wędruje z bębenków na czynele, to znów dzwonią triangle i szeleszczą kastaniety, a potem tutti całego zespołu.

Słuchając gwaru dzieci, wesołych rozmów, krzyków, przysłuchując się lekcjom, prowadzonym dyskusyjnie, w czasie których nie wiadomo, co bardziej podziwiać — czy swobodę toku, czy też, mimo tej swobody, instynktowną karność klasy, myślę z żalem o wszystkich naszych dzieciach, które nie mają szczęścia uczyć się w tej Szkole. Szkoła Nazaretanek wychowuje Polki, przystosowane do życia w Anglii. Dzieci mają tu żywy związek z polskim obyczajem, z polską kulturą, nasiąkają nieuchwytnie imponderabiliami polskości, na którą składają się nie tylko rzeczy wielkie, ale także spontaniczna reakcja na pewne zwroty, aluzje, żarciki, piosenki, przysłowia itd. — czego są pozbawione dzieci polskie w szkołach angielskich i przez który to brak duchowość ich musi być zubożona i okaleczona. Przy tym dzieci w Pitsford uczą się wszystkich przedmiotów po angielsku według pełnego programu, wymaganego dla szkół w W. Brytanii. Po polsku wykłada się tu religię, historię Kraju i, oczywiście język ojczysty. Z prawdziwym wzruszeniem słuchałem paru małych dziewczynek, które jeszcze niedawno nie umiały ani słowa po polsku. Mówią teraz bez żadnego nalotu, nic nie uroniwszy ze swej angielszczyzny. Czasami tylko moment wahania:

— Kiedy przyjedzie po ciebie Tatuś?

— W Wielki Środek — odpowiada malutka.

(No, bo jakże:— poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek, to dlaczego nie środek, zamiast środa.)

— Czy ty dzisiaj będziesz też r ą b i ł drzewo? — pytała inna, zeszłego roku, X. Bełcha...



W parku jest basen kąpielowy, kort tenisowy, boisko siatkówki . . .

Przypomina mi się następująca rozmówka, którą mi ostatniego lata w Pitsford powtórzył X. T. Kirschke.

Zaczepia go jakaś ośmiolatka; chodziła przedtem do szkoły powszechnej angielskiej w miasteczku przy obozie, w którym mieszkała z rodzicami.

— Czy ty też jesteś ksiądz?

(Ze względu na sportową koszulkę Kapelana i tenisową rakietę w ręce, mała mogła mieć pewne optyczne wątpliwości.).

— Jestem. A bo co?



Dzieci uczą się tańców narodowych, zbiorowych deklamacyj, muzyki; w szkole są częste polskie imprezy z okazji świąt narodowych

— To naucz mnie, jak się spowiadać po polsku. Ja umiem tylko po angielsku. A ten ksiądz, co rąbie drzewo, powiedział mi, że mnie nie wyspowiada, jak nie będę umiała po polsku.

Ksiądz Kirschke zabrał się do nauki:

— No i jak ci poszło? — pyta później.

— Och, źle! Ze strachu wszystkiego zapomniałam i zaczęłam po angielsku. Musiał mi ten drugi ksiądz wszystko przypominać. Ale ty nie umiesz nauczyć spowiedzi.

— Oo! A dlaczego?

— Nauczyłeś mnie modlitw, rachunku sumienia, ale zapomniałeś mi powiedzieć grzechów. I ja nie umiałam ani jednego!

— Przecież nie mogłem ci powiedzieć swoich grzechów. Ten wysoki ksiądz zaraz by poznał, że to nie twoje, tylko moje...

— Ale ty mi miałeś powiedzieć moje!

— Ja przecież nie znam twoich grzechów.

— To co ty jesteś za ksiądz, jak ty tego nie wiesz! Moja mamusia mówi, że jak tylko co złego zbroję, to mi to zaraz z oczu wyczyta. A ty nie potrafisz?...

Obudziło się też tu... powołanie zakonne. I to u Haneczki, najmłodszej pupilki, przygarniętej przez Siostry. Nawet nie zdradzę ile ta aspirantka ma lat, ale jeszcze trochę czasu upłynie, zanim ich ilość zrówna się z liczbą paluszków u jej rączki. U jednej, oczywiście.

— Matko, ja proszę o habit. Ja chcę być siostrą.

— A dlaczego pragniesz być siostrą, Haneczko?

— Bo ja chcę być w kuchni i wydawać dzieciom (!) żujkę (gumę do żucia)...

* * *

Jest Godzina święta. W kaplicy wszystkie dzieci w białych welonach modlą się żarliwie. W czasie różańca odmawiają głośno, jasnym, równym śpiewnym tonem Ojcze nasz i Zdrowaś po łacinie, razem z księdzem i zakonnicami.

W tej rytmicznej, melodyjnej modlitwie dzieci i Sióstr jest czystość onieśmielająca i zdobywcza zarazem. Zdrowaśki, jak kwiaty rosną prosto w niebo. Jakaż potęga zdolna jest oprzeć się tej bezpośredniej, zniewalającej ufności!

Bukiety barwią się na ołtarzu. Tyle kwiatów jest w kaplicy.

Przez uchylone okna wchodzi świeża, młoda zieleń.

Jan Tokarski

Londyn 7.5.1950.

X. MARCIN WOJCIECHOWSKI

CHRZEŚCIJAŃSTWO JEST JEDNO

W WIADOMOŚCIACH (nr. 215) ukazał się artykuł Janusza Kowalewskiego p.t. „Wyprawa do źródeł tragedii ludzkiej". Stwierdziwszy w nazbyt uproszczonym i naciągniętym zarysie podobieństwa między bolszewizmem i hitleryzmem, autor omal, że cały artykuł poświęca genezie tych prądów totalitarnych. Ich ideą przewodnią, twierdzi, był mit elity, prawem zaś gwałt i — bezprawie. Idea gwałtu i zasady rabunku zostały, zdaniem autora, zaszczepione przez Marxa, tworząc groźny w skutkach mit klasy panów. Ten obłędny mit w różnych postaciach przewijał się przez całą historię rzeką przelewanej krwi, zmieniając kolejność wybranych i prześladowanych.

Za pierwsze jednak źródło zła, które dało o sobie znać w obecnych jego formach autor uważa Stary Testament. a Mojżesza za prapradziada wszystkich dyktatorów. Ze Starego Testamentu - tak p.Kowalewski dowodzi — wyprowadzona została zasada elity oraz spokrewniona z nią zasada jednowładztwa...

Już w tym miejscu można by zadedykować rewelatorowi tych rzeczy to, co pewien uczony niemiecki napisał jakiemuś Polakowi, który mu posłał dzieło dowodzące, że słońce mieści się... w środku ziemi: **Aber, aber Herr Kowalewski!...** Wnioski jednak naszego publicysty są jeszcze bardziej rewelacyjne, choć równie nieskomplikowane: Antymojżeszem był Chrystus. Został ukrzyżowany za to, że głosił ideę miłości... Księgi Starego Testamentu, wywodzi dalej p. Kowalewski, są pozbawione charakteru świętości. Musi więc ludzkość zdobyć się na krok stanowczy, usunąć Marxa i Mojżesza z dorobku kultury ludzkiej, a na ich miejsce wprowadzić chrystianizm, sokratyzm, humanizm i sercem sięgnąć po te właśnie dobra...

Problem więc został rozwiązany.

W czym leży przyczyna tak dziwacznych sformułowań i wniosków?

Błąd leży zarówno w metodzie jak i w stronie merytorycznej zagadnienia. Autor niezmiernie całe zagadnienie, powiedzmy delikatnie, uprościł, traktując Pismo św. Starego Testamentu, a zwłaszcza Pięcioksiąg Mojżesza, dokument mający za sobą przeszło 3.000 lat, jako współczesny sobie tekst literacki. Nie uwzględnił ani ducha epoki, ani miejsca powstania ksiąg, ani środowiska, jego strony metodologicznej, różniącej się od współczesnej; nie wziął też pod uwagę tego, że Pismo św. nie jest tekstem, przeznaczonym do badań historycznych, lecz Księgą natchnioną (nie w poetyckim sensie tego słowa), mającą wykazać, że myśl Boża spoczywa nad światem. Egzegeza, jaką Janusz Kowalewski przeprowadza, urąga wszelkim wymogom naukowym; jest po prostu przykładem, jak jej przeprowadzać nie należy.

Dziwna to rzecz! Ilekroć polski pisarz dotknie jakiegoś poważniejszego zagadnienia, religiozoficznego choćby, powstaje żałośliwa karykatura. Pisałem kiedyś, że wśród naszych pisarzy panuje taki ogrom niewiedzy w tej dziedzinie, że przerażenie ogarnia na myśl, iż podobna ignorancja może istnieć w społeczeństwie o kulturze katolickiej. Artykuł, o którym tu mowa, jest nowym tej niewiedzy przykładem.

Błąd rzeczowy autora leży w jego sekciarskim podejściu do zagadnienia. J. Kowalewski, który wzywa do odrzucenia komunizmu i do powrotu do chrześcijaństwa, sokratyzmu i humanizmu, równocześnie odrzuca Księgi uznane przez chrześcijaństwo za kanoniczne, znalazł się w sprzeczności nie tylko z nauką objawioną, ale i z własną tezą.

Aby chrześcijaństwo nie było pustym słowem, które wszyscy dowolnie, a więc apostaci, heretycy aż po komunistów włącznie napełnialiby dowolną treścią, określmy je, tak po sokratesowsku, pojęciowo, czym ono jest w sobie, w swej istocie.

W znaczeniu teologicznym chrześcijaństwo można określić, jako ujęcie całej ludzkości złączonej z Bogiem przez Chrystusa. Tym samym sprowadzamy je do zjednoczenia ludzi z Bogiem, co znowu jest równoznaczne z pojęciem Kościoła i to tak dalece, że chrześcijaństwo i Kościół stają się synonimami E c c l e s i a e t c h r i s t i a n i s m u s c o n v e r t u n t u r (Za E. Mersh, La theologie du Corps Mystic, 44).

Chrystus dał chrześcijaństwu tytuł, złączył chrześcijan w nadprzyrodzony byt ontologiczny i psychologiczny, którego racją formalną czyli istotą jest jedność. Chrystus sam stał się jednością chrześcijaństwa (czyli jego istotą), w którym Chrystus historyczny, naturalny, narodzony z Najświętszej Marii Panny i Chrystus Eucharystyczny zamieszkał w nas w sposób mistyczny.

Chrystus porównał Siebie do szczepu, nas do latorośli. „Mieszkajcie we mnie a Ja w was. Jak latorośl nie może przynosić owoców sama ze siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie; tak i wy, jeśli we Mnie mieszkać nie będziecie. Jam szczep winny, wyście latorośl. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo beze Mnie nic uczynić nie możecie" (Jan 15:4 — 50). Św. Augustyn w komentarzu swym na powyższe słowa św. Jana mówi, że Chystus chciał zaznaczyć, iż sam jest Głową a my członkami Kościoła oraz to, że głowa i członki mają tę samą naturę. (81 Trakt. in Joannem, Breviarium).

Chrystus pozostając w jedności z nami, złączony jest także w naturze Bożej z całą Trójcą Przenajświętszą. Przez połączenie z ludzkością nabiera swej pełni ludzkiej, a ludzkość przez Chrystusa łączy się z całą Trójcą Przenajświętszą. (Zob. Mersh, tamże: 60, 66).

Pod względem doktrynalnym chrześcijaństwo stanowi jedną prawdę — dogmat, w którym wyrażony został cały, pełny Chrystus, **(Christus totus)** jako Bóg i jako Słowo Wcielone — człowiek. Pojęcie Chrystusa całego (Christus totus) znajdujemy już u Ojców Kościoła. Św. Klemens Aleksandryjski mówi, iż Chrystus jest cały; Chrystusa nie można dzielić. Chrystus nie jest ani Żydem ani Grekiem, ani poganinem, kobietą czy mężczyzną. Chrystus jest nowym człowiekiem przemienionym przez Ducha Świętego. (Zob. Mersh, 67.).

Jeżeli jednak my poznajemy Chrystusa we fragmentach a nie w całości, pochodzi to z właściwości naszych władz poznawczych nie jest zaś dowodem, jako by Chrystus był fragmentaryczny. Dlatego też wszelkie wystąpienia heterodoksyjne, jakkowiek były zaprzeczeniem tylko niektórych prawd, zwracają się jednak zawsze przeciwko całemu chrześcijaństwu.

Pismo święte w stosunku do doktryny chrześcijańskiej jest źródłem i literaturą objawioną. Pisma Świętego nie można dzielić tak, aby jedną część uznawać, a drugą odrzucać; jest ono jedno tak ze względu na Autora, ze względu na przedmiot i ze względu na swą strukturę organiczną.

Autorem Pisma świętego jest Duch święty, ten sam, który utworzył przez swe tchnienie jedność w kościele między Chrystusem jako Głową a wiernymi, jako członkami Ciała Mistycznego; ten sam, który daje moc skuteczną sakramentom św. (ex opere operato), Duch św. strzeże aby Kościół, który jest wiernym stróżem Objawienia, nie zszedł z drogi prawdy, przez stałą swą asystencję w Kościele, tenże sam Duch św. ustanowił kanon czyli przyjął te księgi Pisma św. za natchnione a nie inne, On sprawił, że Pismo św. i tradycja Kościoła, stały się żywą, ciągłą i nieprzerwaną myślą wciąż żyjącego Kościoła.

Dlatego też zmienianie, dodawanie lub ujmowanie kanonu ksiąg Pisma św. jest przekręcaniem myśli Bożej i wystąpieniem przeciwko całemu Kościołowi. jako Mistycznemu Ciału Chrystusa.

Pismo św. jest jedno ze względu na swój przedmiot doktrynalny, którym jest Chrystus. Św. Augustyn mówi, że Chrystus cały, jako Bog i człowiek jest przedmiotem Pisma św. Chrystus jako Bóg i Człowiek, Głowa i Ciało czyli cały Chrystus. (Christum igitur sonant haec omnia caput, illud quod jam ascendit in coelum et hoc corpus quod usque in finem laborat in terra). Św. Tomasz z Akwinu w komentarzu na Psalmy Dawida mówi, że materią Pisma św. (czyli przedmiotu) — jest Chrystus cały, Głowa i członkowie (członki). (Zob. Mersh, 70, 71).

Pismo św. jest jedno ze względu na organiczne powiązanie. Pismo św. całe, Stary i Nowy Testament jest tak organicznie powiązane, że jedno bez drugiego byłoby niezrozumiałe. Przedmiotem Pisma św. jak powiedzieliśmy wyżej, jest cały Chrystus, tajemnica Wcielenia wraz z Sakramentami, które w Starym Testamencie odgrywały rolę figury a w Nowym znalazły swą realizację i wyjaśnienie. Myśl starotestamentowa szczególnie liczna była w ewangeliach synoptycznych. Jak można by zrozumieć św. Mateusza, który Ewangelię rozpoczyna od rodowodu Jezusa Chrystusa i sięga głęboko w Stary Testament aż do Abrahama. (Mt. 1.) Św. Marek na wstępie odwołuje się do proroka Izajasza i łączy z postacią św. Jana Chrzciciela, którego nazwał Aniołem „który przygotuje drogę" i będzie głosem wołającego na puszczy. (Marek: 1 — 3.) Św. Łukasz rozpoczyna Ewangelię od kapłana Zachariasza, któremu w czasie pełnienia urzędu w świątyni Jerozolimskiej, objawia się Anioł i zwiastuje narodzenie św. Jana Chrzciciela. Powyższy fakt powiązany jest z tajemnicą Wcielenia Syna Bożego. (Łk. 1.: 15—23.).W rodowodzie Jezusa Chrystusa św. Łukasz rozpoczyna od św. Józefa i doprowadza aż do Adama (Łk. 3: 23 — 38.)

Więź ta występuje jeszcze wyraźniej w idei mesjańskiej. Chrystus Pan, uzasadniając ideę mesjańską odwoływał się do Starego Testamentu. U św. Łukasza czytamy; „I przyszedł do Nazaretu, gdzie był wychowany i wszedł zwyczajem swoim w dzień sobotni do bóżnicy i powstał żeby czytać. I podano mu księgę Izajasza proroka. A otworzywszy księgę znalazł miejsce, gdzie było napisane: „Duch Pański nade Mną: dlatego Mnie namaścił, abym opowiadał Ewangelię ubogim;posłał Mnie, abym uzdrowił skruszonych na sercu, abym opowiadał więźniom wyzwolenie i ślepym przejrzenie, żebym wypuścił na wolność znękanych i opowiadał rok Pański przyjemny w dzień odpłaty"... I począł do nich mówić: Iż dziś spełniło się to Pismo w uszach waszych;" (Łk. 4.: 16-21) Tę samą myśl wyraził Chrystus, odwołując się do Starego Testamentu, kiedy odpowiadał posłom św. Jana Chrzciciela. (Łk. 7:22).

Nonsensem jest mówić, że Chrystus był anty-Mojżeszem albo, że stronnicy i uczniowie Jezusa nie zrozumieli Jego geniuszu. Nigdzie nie czytamy jakichkolwiek wzmianek o tym w ewangeliach, mamy natomiast poza wyżej przytoczonymi tekstami, wyraźne stwierdzenie Chrystusa: „nie przyszedłem r o z w i ą z y w a ć Zakonu albo Proroków, ale w y p e ł n i ć".(Mt. 5:17). Tutaj został wyraźnie podkreślony stosunek Chrystusa do Mojżesza.

Czy uczniowie zrozumieli Chrystusa? Za życia może nie zrozumieli myśli Bożej. Chrystus nieraz to im wyrzucał. Z chwilą jednak, kiedy powstał Kościół, założony na Krzyżu przez Chrystusa, kiedy zesłał na nich Ducha Św., który zespolił ich w jedną społeczność i związał jedną więzią nadprzyrodzoną, Chrystus sam zabezpieczył, aby wiedza o nim była właściwa i ta wiedza, jako prawda Boża, w myśl obietnicy Chrystusa miała połączyć wszystkich w jedno. Chrystus sam obiecał pozostać w Kościele aż do końca wieków.

Tutaj dotykamy wielkiego problemu nieomylności Kościoła. Kościół jest nieomylny, bo Duch Św., który tworzy duszę Kościoła, strzeże go przez swą stałą asystencję od błądzenia. Chrystus, który sam siebie określił jako Prawdę, Drogę i Życie, jest Głową Kościoła. Jak głowa w organizmie ludzkim, na mocy prawa biologicznego, zasila i kieruje resztą organizmu, tak Chrystus zapładnia myślą Bożą resztę organizmu swego ciała — Kościół. Kościół bez prawdy nie mógłby istnieć, bo straciłby sens swego istnienia — Chrystusa, który jest prawdą i życiem. W świetle tym zrozumiemy, że obietnica Chrystusa, zawarta w klasycznym tekście u św. Mateusza (16 : 18) „a bramy piekielne cię nie zwyciężą", stanowi warunek sine qua non istnienia, życia i nieomylności Kościoła. Ta prawda staje się oczywista na zasadzie prawa tożsamości. Jeżeli Chrystus zamienił Kościół w siebie tak, że sam się stał Kościołem a Kościół stał się Chrystusem, to Kościół musi żyć tą samą treścią, jaką daje mu Głowa jego — Chrystus. Św. Augustyn wyraził to bardzo krótko: Chrystus naucza Chrystusa. W tym leży wewnętrzna i najgłębsza racja nieomylności Kościoła.

Wynajdywanie dualizmu i przypisywanie go pomieszaniu pojęć starotestamentowych z nowotestamentowymi, posępnie ściągniętych brwi Mojżesza z boskim uśmiechem „filozofa Chrystusa", jest także nonsensem. Doktryna katolicka jest par exellence jednolita. Dualizm była to doktryna gnostycka o wiele starsza od chrześcijaństwa i synkretyczna, dążąca do zespolenia idei Wschodu i Zachodu. Przewijały się tam pierwiastki: babilońskie, egipskie, syryjskie i żydowskie; dołączone do niej pewne idee filozoficzne czerpane z heleńskich i aleksandryjskich systemów.Doktryna powyższa operowała raczej wyobraźnią niż rozumem, a wiarę przetworzyła w mitologię i teozofię.Powyższy system przystosowany był do nauki chrześcijańskiej zaledwie powierzchownie i mechanicznie.

Gnostycy widzieli w świecie dwie zmagające się zasady: światło i ciemność, dobro i zło. Swą kosmiczną koncepcję zaczerpniętą ze Wschodu, gnostycy połączyli z grecką myślą o znikomości świata materialnego w porównaniu z idealnym. Połączenie tych dwóch myśli miało ten wynik, że świat



Kaplica O.O. Marianów w Hereford

O UTWORZENIU INSTYTUTU
KSZTAŁCENIA APOSTOŁÓW-LAIKÓW I NOWICJATU PRZEZ O.O. MARIANÓW W ANGLII

TYSIĄCE młodzieży polskiej (studiującej lub z ukończonymi studiami), czeka cierpliwie już od lat na powrót do Ojczyzny oswobodzonej od obecnych rządów komunistycznych. Widoki atoli na rychły powrót są przy obecnym położeniu politycznym bardzo słabe i z tym staje się też i byt zagraniczny tej tułającej się młodzieży inteligentnej coraz rozpaczliwszy. Jest zwłaszcza w ostatnich czasach obawa uzasadniona, że wielu, zwłaszcza słabsze jednostki, może paść ofiarą tej coraz silniejszej agitacji ze strony wrogów Kościoła Katolickiego i sprzeniewierzyć się Ojczyźnie i Kościołowi. Sekty Amerykańskie jak i komuniści popierają tę złowrogą agitację wszelkimi siłami i środkami finansowymi.

Wobec tak groźnej sytuacji jest potrzebna jak najrychlejsza, intensywna i gruntowna akcja katolicka wśród tej zagrożonej młodzieży dorastającej dziś, rozproszonej przeważnie w British Commonwealth jak w Anglii, Australii, Nowej Zelandii, Południowej Afryce i Kanadzie.

Obecna liczba kapłanów polskich za granicą nie wystarczy nawet, aby pokryć pilne potrzeby dla opieki duszpasterskiej nad uchodźcami. Wielu z tych kapłanów polskich jest wyczerpanych fizycznie i psychicznie przez obozy koncentracyjne, obozy pracy w Syberii, przez uciążliwą służbę wojenną. Młodych nowowyświęconych jest bardzo mało dotychczas. Dla kapłanów obcych narodów jest bardzo trudno zrozumieć psychiczne trudności tej nieszczęsnej inteligentnej młodzieży polskiej, która nawet dla polskich kapłanów jest dziś poważnym i trudnym problemem.

Wobec takiego wprost rozpaczliwego położenia młodzieży polskiej i dużego braku odpowiednich kapłanów polskich oraz silnej agitacji wrogów Kościoła wśród niej, jest dziś koniecznie wskazane kształcić w najbliższym czasie jak najwięcej apostołów-laików świeckich, którzy zajęliby się opieką moralną tej zagrożonej młodzieży. Trzeba wpierw jak najrychlej utworzyć taką instytucję w Anglii, która miałaby za zadanie pozyskać, wychować i zorganizować licznych Apostołów-Laików dla uchodźczej młodzieży polskiej, wysegregować z nich najodpowiedniejszych i skłonnych kandydatów do kapłaństwa czy to świeckiego czy zakonnego wedle upodobania poszczególnego kandydata. Świeckich teologów przekazałoby się do odpowiednich instytucji polskich w Rzymie. Księża czy to świeccy czy zakonni byliby zobowiązani pracować aż do oswobodzenia Polski wśród uchodźctwa polskiego a później w Polsce, tam gdzie najwięcej będą potrzebni, zwłaszcza na wschodzie Polski, dziś okupowanym przez bolszewików i ogołoconym prawie z całego duchowieństwa katolickiego.

OO. Marianie pochodząc przeważnie z narodów wschodniej Europy i mając w swoim Zgromadzeniu członków łacińskiego i wschodniego obrządku, umieją się łatwo zastosować do psychiki zagrożonej młodzieży, pochodzącej ze wschodnich terenów Europy. Mając zarazem duże prowincje w Stanach Zjednoczonych, mają także materialne oparcie dla tej akcji. Z całą gotowością podjęli się oni tej tak pożądanej opieki duszpasterskiej i dalszej misji w Polsce. Ojciec Św. udzielił im zgody na utworzenie nowicjatu w Anglii oraz z tym połączonego Instytutu dla kształcenia Apostołów-Laików, którzy zobąwiązaliby się przez zwykłe przerzeczenie religijne w legionie N. Serca Marii oddać się pracy duszpasterskiej wpierw wśród uchodźstwa a później na oswobodzonym wschodzie Europy.

materialny wydał się im dziełem złej potęgi. Widzieli w materii czynnik zła i wobec tego uważali, że wyzwalanie się od zła, jest wyzwalaniem się z materii, a zatem uduchowieniem świata. Pers Manes (III wiek) ideę kosmiczną o dualizmie uczynił psychologiczną i przeniósł ją na teren duszy człowieka —stworzył w człowieku dwie dusze: jedna ze światła, druga z ciemności.

Teorie te są tak obce duchowi chrześcijańskiemu, że nie mogły, rzecz prosta, wyłonić się ze źródeł chrześcijańskich. Jeżeli jednak znalazły się w świecie chrześcijańskim, przyczyn takiego zjawiska, należy szukać zupełne gdzieindziej. Niektórzy myśliciele, jak np. N. Bierdiajew i M. Zdziechowski dostrzegli dużą dozę elementu dualistycznego w duszy rosyjskiej i tłumaczyli to pomieszaniem chrześcijaństwa z gnostycyzmem na Wschodzie, skąd Rosja przyjęła chrześcijaństwo. Może było by przesadą przeceniać zanadto to zjawisko w Rosji, tak jak błędem było by nie doceniać go na Zachodzie. Sekciarskie kierunki takie, jak Waldensów i Albigensów, które pokazały się w Italii i we Francji w 13 wieku, miały również charakter gnostycki. Podobnie jak i współczesne koła teozoficzne są oparte na dualizmie gnostyckim.

Dualizmu nie trzeba doszukiwać się aż w Piśmie św., ma on dostateczną swą podstawę w duszy ludzkiej, skażonej grzechem pierworodnym. Grzech pierworodny wprowadził do duszy zasadę rozdwojenia, o której św. Paweł mówi, kiedy pisze: „czuję w sobie podwójny zakon.“ Każdy człowiek ma w sobie możliwości wzlotów niebiańskich jak i ześlizgu moralnego aż do dna.

Teoria autora o wybranych narodach i opartej na niej zasadzie krwawych rytmicznych przewrotów jest zanadto sztuczna, aby można było znaleźć dla niej potwierdzenie w dziejach.

Jest też rodzajem przesady, powiedzmy, poetyckiej, przypisywać Lutrowi wytworzenie się stanu trzeciego oraz zniszczenie mitu rycerstwa. Nawet Kautsky powiedziałby J. Kowalewskiemu co innego, a jeśli chodzi o zanik rycerstwa, nastąpił on wskutek przemian, dokonanych w strategii i taktyce prowadzenia wojen. (Zob. M. Kukiel, Zarys historii wojskowości w Polsce, 21 sq).

Jak najsłuszniejsze natomiast jest spostrzeżenie autora o walce z chimerą we własnej duszy. Nie można zatrzymywać się w połowie drogi. Połowiczność bowiem jest najgorszym z wrogów, a jest to najbardziej chrześcijańska zasada, mająca za sobą powagę Chrystusa. Szkoda, że autor nie wyciągnął z niej konsekwencji, lecz zatrzymał się w połowie.

Cóż więc zostało z wniosków p. J. Kowalewskiego: chrystianizm, sokratyzm, humanizm?

Z chrystianizmu została karykatura. A z sokratyzmu?

Istota systemu Sokratesa, najszlachetniejszej postaci starożytności w dziedzinie poznawczej polegała na wyjściu z najdokładniejszej definicji pojęć, używanych potocznie. Kto zna pojęcia, ma wiedzę, mówi Sokrates, a kto ma wiedzę, żyje zgodnie z etyką, jest etyczny. W ujęciu p. Kowalewskiego, nacechowanym brakiem wszelkich pojęć jasnych, chrystianizm przestał być chrześcijański, a sokratyzm nie jest sokratyczny.

Humanizm... Jaki humanizm? Bo humanizm właśnie jest dziś naczelnym sloganem bolszewików i bolszewizantów. Humanizm odegrał wielką rolę w starożytności i w okresie poscholastycznym, ma swe światła i cienie, jak każdy system ludzki, bo człowiek jest zawsze szerszy od systemów i żaden ludzki system go nie ogarnia. Do jasnych stron humanizmu należy zaliczyć wiele idealnych zdobyczy, optymizm w odniesieniu do natury ludzkiej, rozwój wielu środków, które przyniosły z sobą wielkie możliwości pełniejszego rozwoju duchowości ludzkiej. Jego podstawową cechą ujemną, tak w starożytności jak i w poscholastyce, jest jego ciasny racjonalizm, który swoiście pojęty „rozum“ i empirię uczynił miarą wszelkiej prawdy. Było w tym źródło degradacji pełni człowieczeństwa. W starożytnej Grecji straciło wychowawcze znaczenie prawo, które oddziałało tak potężnie na ducha ludzkiego. Zapanował utylitaryzm, hedonizm i totalizm — rodzice wszelkiego okrucieństwa. Dzieje wojen peloponeskich uczą nas, do jakiego stopnia owładnęło okrucieństwo walczącymi stronami, które prześcigały się w sposobach totalnego wyniszczenia strony przeciwnej.

Najwięksi ludzie starożytności jak Sokrates, Plato, Arystoteles na widok rozprzężenia moralnego i wszechstronnego niebezpieczeństwa jakie stąd płynęło dla człowieka, wzywali do powrotu do teocentryzmu.

Humanizm pełne rozwiązanie znajduje dopiero w Kościele. Na tej podstawie pełnia natury ludzkiej uczestniczy w pełni natury Bożej; człowiek, cały człowiek zostaje podniesiony o całą nieskończoność ponad siebie. Integralny humanizm katolicki nie tylko dopełnia możliwości naszej natury: Jest także najwyższą, dramatyczną odpowiedzią i ostatecznym wyjaśnieniem.

X. Marcin Wojciechowski

PRZEGLĄD

NOWE KSIĄŻKI

O AMERYCE I AMERYKANACH

POSIEW KORUPCJI

Ostatnie, bardzo smutne lata panowania Ludwika XIV były epoką niebywałej korupcji. By zapełnić pusty skarb, król sprzedawał tytuły i urzędy więcej dającym. Były to właściwie lichwiarskie pożyczki, spłacane zwykle poborami w ciągu nie więcej jak 12 lat. Wszystko ponadto było lichwą. Ale za to ci lichwiarze obsadzają cały aparat państwowy. Aby móc pobrać swą dziesięcinę z góry, wystawiają weksle. Skupują je spekulanci tworzący liczne spółki. Autor książki „Les financiers sous Louis XIV“, Jacques St. Germain widzi w tym okresie początek kapitalizmu i giełdy we Francji. Bohaterem książki jest Paul Poisson de Bourvalais, jeden z największych wekslarzy tego czasu. Umiał on korzystać z usług dworzan, których sowicie opłacał. Ministrów królewskich zapędzał w kozi róg. W ciągu dziesięciu lat staje się właścicielem siedmiu wielkich majątków i... przyjacielem Saint - Simona, wielkiego filozofa.

Po śmierci króla nienawiść obdzieranych ze skóry obraca się przeciwko wekslarzom i spekulantom. Bourvalais proponuje w ich imieniu okup w wysokości 100 milionów funtów. Jeszcze czego! Niech oddadzą wszystko, co nakradli! Sąd najwyższy nakazuje aresztowania i konfiskaty. Giełdziarze mają pokazać swe księgi. Ale nagły wymiar sprawiedliwości ma i swą odwrotną stronę. Ludzie przestają płacić podatki licząc na to, że konfiskaty pokryją potrzeby budżetu. Bourvalais niebawem umiera. Gdyby żył dłużej, doczekałby się tego, że zwrócono by mu wszystko z przeprosinami. (Wyd. Plon. Paryż)

*

Angielski socjolog Geoffrey Gorer napisał książkę o Amerykanach, która pt. „Les Americains“ ukazała się obecnie w przekładzie francuskim (wyd. Caiman - Lévy, Paryż). Maluje on szeroko założony fresk życia amerykańskiego, pełen świetnie zaobserwowanych szczegółów. Rzecz napisana jest bez żółci, z dobrotliwym, ale często bezlitosnym humorem. Gorer opisuje po kolei rozkład rodziny w Ameryce, patologiczny stosunek uczuciowy Amerykanów do Europy, zniewieściałość amerykańskiego idealizmu, zastępowanie miłości i przyjaźni przez surogaty, rozproszkowanie wiedzy, które robi z człowieka wykształconego „milionera faktów“, brutalność Amerykanów wobec rzeczy martwych, sztuczne przyspieszanie dojrzałości w wychowaniu, mierzenie wszelkich wartości pieniądzem, naiwność i arbitralność amerykańskiego nacjonalizmu, faryzejstwo demokratyczne Amerykanów itd.

Spośród uwag o polityce amerykańskiej warto zacytować nast. zdanie: „Dla większości Amerykanów współpraca w jakiejś imprezie międzynarodowej jest równoznaczna z rozszerzeniem imprezy amerykańskiej poza granice Stanów Zjednoczonych... Wiara w to, że cały świat nie pragnie niczego innego jak amerykanizować się, jest tak powszechna i tak głęboko zakorzeniona, że Amerykaninowi trudno się jej pozbyć, a gdy okoliczności jednak go do tego zmuszają, ogarnia go silna pokusa, by wraz z nią pozbyć się... międzynarodowej współpracy. Ludzie tak przewrotni, że chcą pozostać obcymi („etranżerami“!), nie zasługują na żadną pomoc!“

*

Centrum Studiów Socjologicznych w Paryżu urządziło pierwszy tydzień socjologiczny, poświęcony w całości dyskusji tez słynnego publicysty amerykańskiego J. Burnhama, autora „Rewolucji manażerów“. Wypowiedziane w tej dyskusji opinie wydano obecnie pod redakcją G. Gurvitcha w książce pt. „Industrialisation et technocratie“. Burnham wierzy w istnienie i zwycięstwo klasy biurokratów przemysłowych. Marksistowscy uczestnicy tej dyskusji krytykują sam pomysł poświęcenia całego tygodnia na omawianie tez dziennikarskich“. Ponadto przeczą oni, by biurokraci przemysłowi stanowili odrębną klasę. Inicjator tej dyskusji, Gurvitch, choć niemniej surowy dla Burnhama, sądzi jednak, że przeczyć istnieniu klasy manażerów, to grzeszyć optymizmem. Można nie godzić się z amerykańskim autorem, że klasa ta zwycięży, ale trzeba doceniać niebezpieczeństwo takiego zwycięstwa. Inni uczestnicy dyskusji pocieszali się rosnącą rzekomo troskliwością o czynnik czysto ludzki w organizacji pracy przemysłowej na Zachodzie.

*

Książeczka Dwight Macdonalda pt. „Partir de l'Homme“ (wyd. Spartacus, Paryż) ukazała się poprzednio także w Anglii pt. „The Root is Man“, ale nie zwróciła uwagi czytelnika polskiego. Krytyk paryski André Prudhommeaux („Paru“, maj 1950) przypomina, że autor jej należy do niewielkiej grupy redaktorów poważnych choć mało znanych w Europie czasopism amerykańskich takich jak „Why?“, „Resistance“, „Pacific News“, „Alternation“ i „Retort“. Macdonald jest założycielem i wydawcą miesięcznika „Politics“. Ta broszura (144 stron) stanowi jakby manifest całej grupy, o której Prudhommeaux pisze: „Ci buntownicy przeciwstawiają się sytuacji o wiele dojrzalszej niż nasza. Biorą się oni za bary z cywilizacją masową, którą możnaby nazwać „ultra - socjalistyczną“: są to rządy wiedzy bez sumienia i dobrobytu bez szczęścia, do których my wciąż jeszcze tylko tęsknimy jak dzieci. Amerykanizm jednak jest już pełną realizacją tego, co dla nas jest — niestety — utopią. Trzeba żyć w Ameryce wśród uprzywilejowanych tego świata, by zrozumieć, do jakiego stopnia technika, sprawność, planowanie, bezpieczeństwo społeczne, standardyzacja — słowem, cała ta utylitarna racjonalizacja, którą od r. 1850 nazywamy postępem — rozczarowuje i trąci rozkładem. Pokolenie intelektualistów, któremu zbrzydły slogany, wysuwa na tym tle hasło: wyjść od człowieka, lub raczej wrócić do człowieka, źródła i miary wszechrzeczy.“

*

John Horne Burns brał udział jako żołnierz amerykański w inwazji włoskiej. Wspomnienia swoje ujął w formie powieściowej. Wyszły po francusku pt. „On meurt toujours seul“ (wyd. La Table Ronde, Paryż) — w oryginale nazywały się „The Gallery“. Te wspomnienia, proste, bezpośrednie i nieco chaotyczne, nabierają bardziej ogólnego znaczenia i stają się wzruszające, gdy autor oddaje hołd Włochom (a zwłaszcza Neapolitańczykom), którzy nauczyli go „rozumieć po raz pierwszy w życiu, że rzeczy, które stanowią sprężyny świata, nie można ani kupić ani sprzedać“. Neapol nauczył go cenić „łzy, sztukę i miłość“ które Amerykanie potępiają, których nie rozumieją lub które zniekształcają. Na twarzach młodych Włochów, pisze, „dostrzegałem coś, co zdawało się było owocem stuleci. Wiek Amerykanina zawsze liczy się na lata jego życia. W błyszczących oczach tych Włochów taiła się długa, licząca się na pokolenia, przeszłość“. Nb. „The Gallery“ z tytułu oryginału, to znana i Polakom Galleria Umberto w Neapolu.

j. m. r.

WIECZORY TEATRALNE

LISTY DO MATKI

Teatr Polski im. J. Słowackiego w sali St. Pancras Assembly Hall w Londynie: „Listy do Matki“, widowisko w trzech częściach, wystawione w stulecie zgonu J. Słowackiego. Układ i reżyseria L. Kielanowskiego.

TEATR Dramatyczny, który uchwałą Z.S.P.-u przybrał nazwę Teatru Polskiego im. Juliusza Słowackiego uczcił minioną w roku ubiegłym setną rocznicę zgonu poety widowiskiem, któremu dał tytuł „Listy do Matki“. Po objeździe prawie 20 ośrodków polskich w W. Brytanii Teatr im Słowackiego dał reprezentacyjne przedstawienie tego widowiska na scenie St. Pancras Assembly Hall w Londynie w połowie maja br. Spektakl poprzedziło przemówienie Zygmunta Nowakowskiego.

Widowisko ułożył dyrektor L. Kielanowski wstawiając w ramy czytanych listów poety do Salomei Słowackiej trzy fragmenty z dramatów „Mazepa“, „Maria Stuart“ i „Kordian“ oraz cztery wiersze. Całość jest dobrze związana i chronologicznie i umiejętnie wydobytą z listów nutą tęsknoty za krajem, znajdującą żywe echo wśród emigracyjnej publiczności. Można by się coprawda sprzeczać o trafność doboru i samych dramatów i poszczególnych ich fragmentów. Niejeden z widzów, należą do nich mimo wszystko i recenzenci, wolałby osobiście inne, niż te, które widział i słyszał na scenie, ale to już sprawa i upodobania i pewnej logiki wewnętrznej układu widowiska. Natomiast narzuciła mi się uwaga, że przy układzie i doborze konieczna jest ze względów kulturalno-oświatowych jakaś prelekcja wprowadzająca widzów w sprawy i szczegóły, wielu z widzów zapewne mało znane. Tę rolę objęli poloniści w tych polskich szkołach średnich, gdzie widowisko było realizowane.

NOTATKI KULURALNE

NAUKA

Ukazał się zeszyt szósty Instytutu Studiów Polskich w Belgii „Cahiers de l'Institut d'etudes polonaises en Belgique“, zawierający dwie cenne prace Stefana Legeżyńskiego, M. A. Pierwsza to „Some Geographical Problems of the Palestine Rift Valley“, a druga to opracowana przez tegoż autora geograficzna biografia Iraku, zawierająca 150 pozycji i obejmująca lata 1828 do 1944. Legeżyński porusza w swym krótkim, ale treściwym studium sprawę powstania Gor Judzkich, gdzie zbudowano Jerozolimę i dochodzi do konkluzji, że część tego łańcucha górskiego uległa podniesieniu w początkach Trzeciorzędu. Granica przebiega przez górę Hebron, na której szczycie stoi obecnie Uniwersytet Hebrajski (już na warstwach pochodzenia senońskiego). W drugiej części swej pracy autor zajął się powstaniem obecnego układu geologicznego Palestyny, a w trzeciej Morza Martwego. Studium zaopatrzone jest w pięć map i rysunków.

Zeszyty Instytutu Studiów Polskich redagowane są w językach angielskim i francuskim. Ukazują się w starannych odbitkach szapirograficznych z drukowanymi tytułami. Zeszyty od 1 do 5 zawierały: pracę filologiczną S. Trenknera, dwie prace prawnicze J. Swidy z dziedziny prawa cywilnego francuskiego i belgijskiego, rozprawę doc. B. Sobocińskiego pt. „An Inestigation of Protothetic“, wreszcie zeszyt będący w przygotowaniu obejmie pracę J. Sobieskiego pt. „Jean de Pologne a Louvain (1253) — Note historique en marge de relations flamando-polonaises au Moyen Age“.

LITERATURA

Katolicki pisarz szkocki Bruce Marshall jest jednym z najpopularniejszych pisarzy brytyjskich. Nie tak głęboki jak Graham Greene i mniej pracujący nad formą swych powieści, przypomina Marshall Chestertona swym żywiołowym humorem (ale tylko humorem, gdyż nie posiada błyskotliwości i intelektualizmu chestertonowskiego). Jedna z powieści Marshalla „Red Danube“, której akcja rozgrywa się — jak akcja „Tego trzeciego“ Greene'a — w powojennym Wiedniu, została niedawno sfilmowana pod tym samym tytułem. Zawiera ona szereg ustępów ostro antyrosyjskich.

Prócz tego Bruce Marshall napisał i wydał poprzednio następujące powieści: „Georges Brown's Schooldays“, „Father Malachy's Miracle“ (tu analogie z Chestertonem idą dalej niż w innych utworach, gdyż jest to paradoksalna i fantastyczna opowieść o księdzu, który dokonywa cudu, zmieniając wielki dancing w bezludną wyspę), „Yellow Tapers for Paris“ i „All Her Glory Within“, która została wydana w Polsce pt „Chwała córy królewskiej“.

Bruce Marshall z upodobaniem i z wielkim wyczuciem kreśli świetne postacie duchownych — księża stanowią bodaj większość jego bohaterów. Ostatnio ukazała się nowa powieść Marshalla — także o księdzu, tym razem francuskim. Nosi ona tytuł „Every Man a Penny“, wzięty z przypowieści ewangelicznej o pracownikach w winnicy, z których każdy otrzymał grosz. Głównym bohaterem tej powieści jest Paryżanin, ksiądz Gaston, który dąży do świętości i w końcu osiąga ją, choć jest źle widziany przez swych przełożonych i niezrozumiany przez otoczenie. Akcja powieści jest prawie sensacyjna, gdyż abbé Gaston ukrywa

KULTURALNY

Montaż sceniczny był bardzo dobry i, należy to podkreślić, należycie elastyczny, co jest ważne ze względu na to, że wystawiano je przeważnie na małych i technicznie słabo wyposażonych scenkach szkół czy hosteli. W całej okazałości można je było wystawić dopiero na wielkiej i bogatej scenie St. Pancras Assembly Hall. Tu, optycznie rzecz biorąc słowa uznania należą się dekoratorowi Janowi Smosarskiemu za jego pełne prostoty i pomysłowości rozwiązania dekoracyjne. Nie wiem dlaczego utarło się wymienianie dekoratora zawsze na końcu nie tylko afisza ale i oceny spektaklu, pomimo że po otwarciu kurtyny pierwsze ogarnięcie oczyma sceny kieruje naszą uwagę właśnie na oprawę dekoracyjną. Pamiętam w Polsce przedstawienia, gdy na scenie nie było jeszcze ani jednej osoby a widownia witała dekorację oklaskami, A więc tutaj biję brawo Smosarskiemu, bo w jego oprawie słuchało się Słowackiego bardzo dobrze.

Główny ciężar wysiłku aktorskiego spoczął na ramionach Domańskiej i Z. Szczerby - Blichewicza. Domańska jako Salomea Słowacka była stylowa w słowie, geście i kostiumie. Osobiście wolałbym, by w niektórych miejscach jej doskonałej recytacji ustępów z listów Poety było więcej romantycznej emfazy niż zbyt łzawej tęskliwości. Ona też najlepiej czuła się znów na wielkiej scenie, panując na niej i z niej swym głosem.

P. Blichewicz, ostatnio wybitnie nadużywany na naszej scenie i grający zbyt często, miał w widowisku zadanie niełatwe, gdyż grał trzy tak różne w swym charakterze role jak Mazepa, błazen Nick i Kordian, wymagające różnych warunków. Młody i zdolny, pracujący nad sobą aktor dał z siebie wszystko co dać mógł w swych warunkach. Był więc polotnym uwodzicielem i dwornym paziem w „Mazepie", stworzył konsekwentną kreację jako Nick i włożył bardzo wiele wysiłku w rolę Kordiana. Rola Nicka wykazała zdaje się dość wyraźnie, że Blichewicz jset aktorem przede wszystkim charakterystycznym i że robienie z niego „omnibusa" może mu conajmniej nie pomóc. (Jakkolwiek kariera Solskiego wskazywałaby, że rasowy aktor może grać wszystkie role, zwłaszcza gdy szuka swej właściwej drogi!) Tak się złożyło, że najcięższe i najdłuższe kwestie z „Kordiana" przyszło mu wypowiadać na końcu widowiska, gdy już był zmęczony. Jako Kordian miał doskonałą sylwetę i romantyczną pozę zasłuchania w samym sobie, ale mówił za szybko. Znane monologi Kordiana widownia podszeptywała dość zgodnie, nie mogąc nadążyć za protagonistą, któremu ten wyścig ułatwia jego naprawdę wspaniała dykcja.

Tu nawias. Za mną siedziała grupa A.K-owców, recytująca Kordiana na wyrywki. Jakież wrażenie musiała wywoływać w czasie konspiracji scena spiskowców!

Z uznaniem należy podkreślić doskonałą pracę zespołową wszystkich udział w przedstawieniu biorących artystów. P. Reńska była bardzo przekonywującą kasztelanową, ale jej Marii Stuart brakło trochę koturnowości. Natomiast trzeba stwierdzić, że wielka scena stanowi dla tej aktorki odpowiednie ramy. J. Katelbachówna wyglądała uroczo jako Aniela w „Mazepie", tchnęła dziewczęcością i urokiem i bardzo dobrze mówiła wiersz. Nawet zdawałoby się niełatwy do interesującego zadeklamowania wierszyk „do Zośki" mówiła bardzo zamująco. P. M. Sznukówna, prawdziwy talent komediowy, była Laurą może zbyt mało przejętą dusznymi kłopotami Kordiana, jej wiersz „Do Lolki" wypadł lepiej, chociaż trochę poniżej możliwości recytatorki.

Wśród panów stylowym, zgodnym z rysunkiem autora Janem Kazimierzem był p. Modrzeński, w roli Prezesa wydobył starcze zasłuchanie się tej postaci w przeszłość. Ksiądz p. Przyłuskiego był mocny w wyrazie, dobry w masce i oszczędny w surowym geście. P. A. Butscher, jak zawsze nie zawodny, fragmentaryczne role Starca i Grzegorza wycieniował w szczegółach.

Reżyser całości, dyrektor L. Kielanowski w roli Henryka z „Marii Stuart" miał bardzo dobrą maskę i bardzo umiejętnie wydobył z tej postaci to wszystko, w co ją Słowacki uposażył.

Scenę z „Mazepy", uświetnił znany zespół taneczny Y. M. C. A. odtańczeniem w 6 par poloneza. Niektóre części widowiska były ilustrowane muzyką Chopina transmitowaną z płyt przez głośniki. Znacznie lepiej brzmiałby fortepian za sceną. Muzyka konserwowa nie powinna występować obok żywego słowa.

W całości było to przedstawienie bardzo dobre i jak na nasze emigracyjne warunki doskonale przygotowane. Dla bardzo wielu wieczór ten pozostanie na długo w pamięci.

Opinię taką wydał też ktoś, kto bardzo niedawno wyjechał z Kraju i tam często chodził do teatru.

Nakoniec jeszcze dwie uwagi. Nie zdaje mi się by, jak to stwierdził w „Życiu" p. Pałęcki pisząc o teatrze rapsodycznym, prawie 20 przedstawień „Listów do Matki" było dowodem, że wystawienie tego widowiska skończyło się fiaskiem. Przecież nawet w naszych teatrach stolicy i wielkich miastach prowincjonalnych, gdzie było wiele szkół średnich i wyższych, Słowacki należał do repertuaru klasycznego i żelaznego. Nigdy zbyt długo jego dramaty nie szły, ale raczej wracano do nich przy rozmaitych uroczystych okazjach. Jeżeli tutaj na emigracji Teatr Słowackiego objechał z widowiskiem tyle szkół i obozów, i jeżeli oglądnęło je też wiele osób, które mogąc wybierać, może nigdy nie wybrałyby właśnie takiego widowiska, to raczej należy mówić o powodzeniu, może nie kasowym ale artystycznym. Natomiast w Londynie piękna sala St Pancras Assembly Hall'u mogła być nabita, a nie tylko w czterech piątych zapełniona.

Nie chcę tu powtarzać tego, co już słusznie napisano o wielkiej scenie, na której dopiero występują we właściwych proporcjach nasze talenty aktorskie, ale stwierdziłem, że warunki, w jakich nasi aktorzy grają w swych licznych rozjazdach po całej W. Brytanii fatalnie niszczą im głos i zdzierają siły. I to właśnie pokazuje wielka scena, gdy się na niej znajdą. Ale tak się złożyło, że te wyjazdy na zmotoryzowanym wozie Tespisa dają temu zespołowi teatralnemu największy tytuł do uznania za społeczną i narodową pracę wśród rozprószonych wychodźców.

J. Cz.

„SKÓRKA Z POMARAŃCZY"

GDYBY do ostatniej komedii Teodozji Lisiewicz „Skórka z pomarańczy" przykładać jakieś sztywne kryteria, układane **sub specie aeternitatis**, można by powiedzieć, że jest to utwór błahy. Ale rzecz w tym, że do komediopisarza nie wolno przykładać takich miarek: wymaga się od niego ostrego spojrzenia na życie i podania jego esencji w formie lekkiej, ukwieconej uśmiechem. Nie chodzi tu o kamień filozoficzny, ani o głębię wielkich zamyśleń: autor komedii ma prawo pokazać samą powierzchnię mieniących się zdarzeń, samą tylko piankę bytu. Jeśli — bawiąc i zarażając uśmiechem — daje jeszcze coś więcej, winniśmy mu dodatkową wdzięczność.

Teodozja Lisiewicz przekroczyła minimum wymagane od lekkiej komedii: z wdziękiem i niemałym zrozumieniem, ba: z kobiecą intuicją nawraca w swych komediach do spraw rodzinnych i małżeńskich. Wykazuje przy tym kulturę uczuć i czyni postępy w technice pisarskiej. Akt pierwszy i drugi „Skórki z pomarańczy" wydaje mi się w wielu miejscach lepszy od „Słoneczników". Co do aktu trzeciego, trochę słabszego, to widziałem tylko jego drugą, poprawioną wersję i muszę powiedzieć, że nie jest bynajmniej zły.

Wyrafinowana kultura literacka autorki jak odświeżający (po nie jednej rąbanej robocie, którą nam pokazywano) zapach unosi się nad całą komedią. Błyskotliwy i szybki dialog bawi i odświeża: słowa skaczą jak piłki, odbijają się, są chwytane w powietrzu przez rozgrzanych aktorów, budzą echa śmiechu na sali. To dobrze, to bardzo dużo.

Treść komedii jest nikła, bo mamy tu do czynienia z utworem scenicznym „mówionym" — z rodzajem bardzo trudnym do dobrego napisania i wymagającym wysokiej klasy gry aktorskiej. Małżeństwo Leona i Ireny wkroczyło w niebezpieczny okres: przychodzi zniechęcenie, przyzwyczajenie i uczuciowe zobojętnienie. Lekarstwa oboje małżonkowie szukają w nowych sympatiach, które łatwo mogą zniszczyć węzeł małżeński. Powody istotne obopólnego odwrotu nie bardzo są uchwytne: autorka słusznie pokazuje mnóstwo codziennych drobiazgów odstręczających Irenę od Leona i odwrotnie. Czy to one są przyczyną zainteresowania, jakim żona zaczyna darzyć Andrzeja i sympatii Leona dla Basi? Nie wiadomo? Może naprawdę wszystkiemu winna skórka od pomarańczy, którą mąż rzuca na ziemię W każdym razie to ona jest ostatnią kroplą wypełnionego już po brzegi kielicha niechęci: małżonkowie postanawiają się rozejść. Ale oto na scenę wkracza Babcia ze swą staroświecką mądrością życia. Sypiąc jak z rękawa sentencjami, zręcznie wyciąga z obojga im samym nieznane prawdy i darzy ich obfitością rad. Z początku wydaje się to bezskuteczne, ale w trzecim akcie widzimy zbawienne skutki. Wprowadzona w życie higiena psychiczna małżeńskiego pożycia przywraca — jeśli nie miłość, to przyjaźń, zgodę i spokój. Dziadzio Leona wkracza także na scenę dla symetrii obrazu.

Zdaję sobie sprawę, że streszczenie komedii nie daje pojęcia o jej wartości i dlatego zacząłem od podkreślenia jej walorów literacko scenicznych. „Skórka z pomarańczy" jest miłą i kulturalną rozrywką, nie pozbawioną moralnego wydźwięku. W czasach, gdy większość komediopisarzy żeruje na motywach cudzołóstwa, uważając trójkąty małżeńskie i nieuporządkowane afery miłosne za nieodzowny element „dowcipnej" sztuki, trzeba powinszować p. Lisiewicz, że potrafiła odejść od tego szablonu i w sposób może jeszcze nie mistrzowski, ale w każdym razie udany i kulturalny stanąć na przeciwległym biegunie.

Komedię swą zbudowała autorka „ponad czasem"; nie określając bliżej ani środowiska ani ściślejszego okresu naszej współczesności (choć z napomknień wynikałoby raczej, że rzecz dzieje się przed wojną w Polsce). Jest to wada i zaleta sztuki. Osobiście wolałbym, gdyby p. Lisiewicz zdecydowała się na jasne postawienie realiów czasu i miejsca: jako artystkę zmusiłoby ją to do jeszcze staranniejszego wycieniowania charakterów, z których dwa drugoplanowe nie są wyraźne i przekonywująco narysowane: Babcia za bardzo sentencjonalna, a Dziadzio zbyt fragmentaryczny. Wynagradza to bardzo pięknie wydobyta kobiecość młodej mężatki i nienagannie nakreślony „pan i władca" — Leon.

Reżyseria sztuki (p. Pobóg Kielanowskiego) nie budzi zastrzeżeń. Nie jest tylko dla mnie jasne, czy to on niezbyt szczęśliwie postawił rolę Babci (p. B. Sempolińska) — zbyt młodej jak na osobę sześćdziesięcioletnią i trochę za monotonnej. Tak, czy owak, p.Sempolińska nie przemyślała należycie swojej kreacji i ma okazję do popracowania nad nią przed następnymi przedstawieniami. Jako artystka bardzo zdolna z pewnością sama znajdzie sposób urozmaicenia i pogłębienia gry w „Skórce z pomarańczy". Pan Z. Rewkowski grał bez zarzutu, a p. Arczyńska, jako Irena była doskonała. Artystka ta pracuje nad sobą i robi postępy — rzecz niesłychanie rzadka wśród emigracyjnego aktorstwa. P. J. Bzowski — świetny aktor charakterystyczny — nie wiele miał do pokazania w roli Dziadzia. Dość przyjemne dekoracje zrobił p. Butscher.

Zastępca

przed Niemcami Żydówkę austriacką, zaplątuje się w związku z tym w niewinny zresztą kontakt z oficerem niemieckim i zostaje skazany na śmierć przez francuski ruch oporu. W ostatniej chwili ratuje go komunista, były parafianin ks. Gaston. W tle pokazane są od strony dobroduszno - humorystycznej postacie Kardynałów i biskupów „poza służbą". Ksiądz Gaston jest nakreślony przez autora jako człowiek prostoduszny, pokorny, dobry i daleki od konfliktów i skomplikowanych walk wewnętrznych, jakie są udziałem X. Donissana w „Pod słońcem szatana" Bernanosa. Brak mu. rzecz jasna, bernanosowskiej głębi i tragizmu. Mimo to Marshallowi udało się stworzyć człowieka żywego. Choć autor ma — jak zwykle— skłonność do nadużywania słów (jest raczej gadułą), książka ma ciekawe i wzruszające momenty i godna jest przeczytania choćby jako lektura rozrywkowa — „entertaiment".

— — — — — —

„Lilla Weneda" ukazała się ostatnio w czeskim przekładzie niedawno zmarłego poety Franciszka Halasa, nakładem wydawnictwa Związku Literatów Czechosłowackich. Ten sam tłumacz przełożył poprzednio na język czeski „Grażynę" i „Konrada Wallenroda".

— — — — — —

Powieść Sienkiewicza „Krzyżacy" ukazała się w przekładzie rosyjskim w Moskwie w nakładzie 30.000 egzemplarzy. Wydawcą jest Państwowe Wydawnictwo Literatury Pięknej, przekładu dokonał zespół pod kierownictwem K. Dunin-Borkowskiego.

P L A S T Y K A

We Francji nakręcony został według scenariusza Rolanda Dorgelés film obrazujący życie znanego, żyjącego jeszcze, acz w bardzo podeszłym wieku, malarza Maurycego Utrillo Świetny malarz jednak, obejrzawszy film ten, zatytułowany „La vie dramatique de Maurice Utrillo", uznał, że zawiera on miejsca uwłaczające jego czci. Sprawa znalazła się przed sądem, który wydał zakaz wyświetlania filmu do czasu rozstrzygnięcia sporu.

N O W E K S I Ą Ż K I

Pielgrzymom polskim wyjeżdżającym na Rok Święty do Rzymu zaleca się przeczytanie wydanej ostatnio, stosunkowo niedrogiej (8/6) książki C. M. Franzero o katedrze św. Piotra pt. „The Story of St. Peter's" (f. Allen). Jest to dobrze napisana historia powstania kościoła św. Piotra i wszystkich przemian, jakim podlegał na przestrzeni wieków. Autor cofa się aż do czasów cesarza Konstantyna, który wystawił pierwszą bazylikę pod wezwaniem św. Piotra. omawia następnie powody, jakimi kierował się Papież Paweł III, gdy zdecydował zastąpienie jej wspanialszą budowlą i rolę odegraną przy budowie przez Michała Anioła i słynnych artystów. Opowieść jest doprowadzona do naszych czasów, a w ostatnim rozdziale M. Franzero stara się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego obecnie papiestwo odgrywa tak wielką rolę w świecie. Źródłem tej siły jest m.in. modlitwa robotników, którzy budowali kościół św. Piotra i tych, co tworzyli Kościół Powszechny.

CZY PAMIĘTASZ
o
KATOLICKICH
NAGRODACH
LITERACKICH?

NOWE FILMY

DWIE PREMIERY

„Z E S Ł A N I E C"
(„Deported")

JEST to jeden z filmów nakręconych na zasadach współpracy amerykańsko- europejskiej, z mieszaną obsadą aktorską (9 Włochów i 5 Amerykanów), reżyserowany przez znanego reżysera Roberta Siodmaka, wyprodukowany przez Universal - International Picture. Tematycznie: nieśmiała próba przeniesienia na teren Europy filmów gangsterskich. Artystycznie: postęp w stosunku do nędzy artystycznej Ameryki — pogorszenie w stosunku do realistycznego filmu włoskiego kulminującego w dziełach Rosseliniego, De Sica i in.

Gangster amerykański, pochodzenia włoskiego Vittorio Sparducci, alias Vic Smith (Jeff Chandler) zostaje deportowany ze Stanów Zjednoczonych do Italii. gdzie policja nakazuje mu zamieszkać na miesiąc w małym miasteczku rodzinnym — Marbella. Opryszek, entuzjastycznie przyjęty przez współziomków, ukrywa przed nimi swą ciemną przeszłość i udaje urzędnika amerykańskiego, obdarzonego tajną misją. Mając w Ameryce 100.000 dolarów — mająteczek uskładany w gangsterskim rzemiośle, obmyśla chytry plan obejścia przepisów dewizowych i ściągnięcia tych pieniędzy do Italii. Mianowicie nawiązuje kontakt z piękną hrabiną, młodą wdową Di Lorenzi (Marta Toren), która zajmuje się działalnością charytatywną w ogłodzonym po wojnie miasteczku i składa biedakom Marbelli „wielkoduszny dar" w postaci żywności zakupionej w Stanach Zjednoczonych za owe sto tysięcy dolarów. Zastrzega sobie dyskrecję co do nazwiska ofiarodawcy. Jednocześnie wchodzi w porozumienie z czarnogiełdziarzem Caruso (Carlo Rizzo), który kupuje od niego cały transport i ma go wykraść już po sprowadzeniu do miasteczka. Zakochana w Sparduccim hrabina nie wytrzymuje i na zabawie ludowej ogłasza, że dobroczyńcą jest on właśnie. Wówczas następuje w bandycie coś w rodzaju przełomu moralnego (oczywiście po amerykańsku uproszczonego, bo spowodowanego okolicznościami czysto zewnętrznymi). Sparducci wycofuje się z tranzakcji z Carusem, a gdy ten usiłuje jednak wywieźć cały transport, nawrócony grzesznik staje do walki i ratuje żywność dla bezrobotnych. Hrabina i b. gangster dochodzą do porozumienia i pewnie się ożenią.

Olbrzymią zaletą tego nienajgorszego filmu, którego tematyka pachnie także autoreklamą pomocy amerykańskiej dla Włoch (transport żywności celebrowany jest na ekranie jak religijna procesja) — są autentyczne zdjęcia z Neapolu, Florencji, Sienny i innych miast włoskich. To głównie czyni film jadalnym, a nawet miejscami miłym.

„J O H N N Y H O L I D A Y"

PÓŁDOKUMENTARNY film, nakręcony prawie całkowicie we wzorowym zakładzie wychowawczym dla moralnie wykolejonych chłopców w Indiana. Bardzo dobrze fotografowany i nie pozbawiony przebłysków artyzmu i choćby z tego powodu godny widzenia. Wytwórnia amerykańska R. W. Alcorn, reżyser — Willis Goldbeck.

Johnny Holiday (doskonały debiut dwunastoletniego, przemiłego aktora Allen Martina, juniora), pozostawiony bez opieki matki, (która leży w szpitalu) wchodzi na złą drogę. Schwytany po złodziejskiej robocie wykonanej do spółki ze starszym nieco przestępcą Dugganem (S. Clement), zostaje umieszczony w zakładzie dla młodocianych przestępców w Indiana. Z początku krnąbrny i przekorny, nabiera zamiłowania do pracy i zaprzyjaźnia się z obsługiwaną przez siebie klaczą Nellie. Kierownik farmy i zwierzchnik Johnnego — b. sierżant Walker (doskonała kreacja Wiliama Bendixa) przywiązuje się do chętnego teraz i zdolnego chłopca. Gdy policja przysyła do zakładu dawnego herszta Johnnego — Duggana, w duszy chłopca powstaje ciężki konflikt: między lojalnością wobec zdeprawowanego (lub jak twierdzi psychiatra zakładu — chorego psychicznie, co wydaje się naiwnym uproszczeniem w ramach kultu nauki, charakterystycznego dla Amerykanów) herszta a szczerym przywiązaniem do ludzkiego Walkera. Zwycięża to drugie uczucie: Johnny ratuje Walkera w czasie dokonanego przez Duggana zamachu i opuszcza zakład odrodzony i zrehabilitowany wobec społeczeństwa.

Na tle amoralnych i niemoralnych, lichych i antyartystycznych filmów gangsterskich i kowbojskich, „Johnny Holiday" awansuje do rangi dzieła wybitnego. Kilka bardzo dobrych momentów o wartości artystycznej, migawki humorystyczne, porywająca gra małego Martina i wycieniowana i z sercem stworzona kreacja Bendixa — to wszystko czyni film ciekawym i przyjemnym. Tempo akcji wymierzone trafnie — nie za szybkie i nie zbyt powolne.

ROK II | ŻYCIE AKADEMICKIE | NR. 6 (14)

NUMER POLITYCZNY

W jednym z poprzednich numerów „Życia Akademickiego" była mowa, że będziemy się zajmować na łamach naszego pisma banałami, które banałami nie są. Dzisiaj dajemy próbkę jednego z takich tematów.

Polityka — wielkie to słowo, choć często niedoceniane lub źle rozumiane. Polityka wśród młodzieży oznaczała dawniej ostre konflikty ideologiczne. Nazwy takich organizacji jak: „Zet", „Zarzewie", „OWP", „Legion Młodych", „Zw. Młodz. Demokr.", „ONR", „Sekcja Młodych" — przemawiały same za siebie. Siłą każdej z nich była odrębna ideologia: każda z nich brała jakiś udział w sformowaniu światopoglądu politycznego obecnego społeczeństwa polskiego — choć nie wiadomo jeszcze czy wszystkie działały pozytywnie.

Dzisiejszy — „polityczny" numer Życia Akademickiego ma spełnić dwa zadania.

1) Powstrzymując się od własnych komentarzy, chcemy przedstawić ogółowi kolegów poszczególne organizacje polityczne działające na naszym terenie.

2) Zanotować dla celów dokumentarnych, wypowiedzi przedstawicieli wszystkich kierunków myśli politycznej.

W myśl przyjętej zasady nie wyciągamy wniosków, tak ogólnych jak i szczegółowych, z zawartego w dzisiejszym numerze materiału. Zostawiamy to w pełni Czytelnikowi. Wolno jednak zwrócić uwagę na fakt, że jesteśmy wszyscy tutaj na Zachodzie E m i g r a c j ą P o l i t y c z n ą. Również kusi nas przypomnieć Kolegom Autorom, że s p o ł e c z n o ś ć a k a d e m i c k a n i e i s t n i e j e d l a o r g a n i z a c j i p o l i t y c z n y c h, l e c z o r g a n i z a c j e d l a s p o ł e c z e ń s t w a.

Dzisiaj, gdy szeroki ogół braci studenckiej jest jeszcze bierny, gdy ogranicza się tylko do patrzenia i obserwacji, jest jeszcze czas do przekuwania poszczególnych grup, by stały się w pełni aktualne i wpadły w jeden rytm z tym do czego dąży, co wyznaje — nawet nieświadomie — ogół młodzieży.

Wierzymy, że nadejdzie chwila, gdy młodzież znów wejdzie tłumnie w szranki ideologiczne. Wówczas łatwo się przekonamy, która z organizacji politycznych najlepiej ukuła swą ideologię.

Jeszcze jedna uwaga. Koledzy, szukajmy zdrowej myśli politycznej, wystrzegajmy się **politykierstwa** i czczych waśni partyjnych, bo to z pewnością nic nie da i do niczego nie doprowadzi. Ideologię trzeba nie tylko wyznawać lecz i czynnie wprowadzać w życie. Inaczej jest ona tylko banałem i frazesem, a na ustach szerokiego ogółu słusznie wywołuje ironiczny uśmiech politowania.

B.K.

POLITYCZNE ZWIĄZKI AKADEMICKIE

Czynne interesowanie się zagadnieniami politycznymi to cecha nierozłącznie związana z młodzieżą akademicką. Kolega - Autor artykułu wstępnego wspomina przedwojenne organizacje, ostro zarysowane różnice ideologiczne i żywą aktywność młodzieży na tym polu.

My, na emigracji, jakoś inaczej widzimy te problemy, choć wiara w możność lepszego urządzenia świata, w znalezienie recepty na sprawiedliwszy stan rzeczy jest tak samo silna jak kiedyś przed wojną. I może nie dziełem przypadku jest, że na polu politycznym młodzież najszybciej znajduje wspólny język... Ale! Redakcja pragnie wstrzymać się od jakichkolwiek komentarzy. Chcemy wypełnić obowiązek dokumentacyjny i myślimy, że najlepiej będzie, jeśli cztery główne ruchy polityczne z akademickiego terenu przedstawią się same.

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY CHRZEŚCIJAŃSKO-SPOŁECZNEJ

Kol. F. B e r k a — przedstawiciel Z w i ą z k u M ł o d z i e ż y C h r z e ś c i j a ń s k o - S p o ł e c z n e j tak pisze o tym ruchu:

„Związek Młodzieży CH.-S. powstał dnia 19. 12. 1947 r. w Londynie. Jest organizacją ideowo - wychowawczą, grupującą młodych bez względu na ich przynależność socjalną, a więc tak pracujących fizycznie jak i umysłowo.

Celem naszym jest jak najpełniejsze oddziaływanie na społeczeństwo polskie w duchu zasad etyki chrześcijańskiej.

Przeciwstawiamy się liberalizmowi, czyli źle pojętej zasadzie wolności jednostki, czy państwa, jak również wszelkim totalizmom.

Jako organizacja młodych, odrzucamy podział na klasy, uważając, że wartość jednostki jest uzależniona nie od rodzaju jej zatrudnienia, lecz od jej wartości moralnych i społecznych.

Opierając się na zasadach wyłożonych w Encyklikach „Rerum Novarum" i „Quadragesimo Anno", uważamy, że zasada własności prywatnej, jako płynąca z naturalnych dążności człowieka, nie może zostać zniszczona przez etatyzowanie i upaństwowienie wszystkiego. Z drugiej strony dobra materialne nie mogą skupiać się w rękach małego grona obywateli, ale muszą być upowszechnione, dostępne jak najszerszemu ogółowi...

W walce o uwolnienie Polski spod jarzma bolszewickiego i komunistycznego stoimy na stanowisku legalności władz państwowych polskich na emigracji i w nich widzimy wyłączne kierownictwo polityczne polskiego obozu niepodległościowego.

Celem polityki międzynarodowej Polski powinno być dążenie do stworzenia ścisłej współpracy z sąsiednimi państwami, zagrożonymi, jak i ona, przez imperializmy Rosji i Niemiec. Uzyskanie odpowiedniego stanowiska dla Polski w rodzinie Narodów i usilna praca nad zbudowaniem i utrwaleniem pokojowego współżycia narodów na podstawach wzajemnego zaufania i sprawiedilwości.

Jesteśmy ruchem umiarkowanym... Co nas szczególnie mocno dzieli od ruchów skrajnych, to fakt, że przy ocenie zdarzeń i ludzi staramy się wyeliminować pierwiastek naszych uczuciowych uprzedzeń. Etyka chrześcijańska nakazuje nam rozważać zagadnienia polityczne w sposób jak najbardziej objektywny".

MŁODZIEŻ PRW NID

Z kolei Kol. Mirski przedstawia PRW NID:

„Polski Ruch Wolnościowy Niepodległość i Demokracja rozpoczął swoją działalność w latach 1944-1945. Powstał jako reakcja na błędy przedwojennej polityki polskiej, oraz na niedomagania polityczne emigracji wojennej. Powodem bezpośrednim był układ jałtański.

Głównymi wytycznymi PRW N. i D. są: walka o niepodległość Polski, walka o wolność jednostki w przyszłej Polsce i o sprawiedliwość społeczną, walka o stosowanie zasad moralności chrześcijańskiej w stosunkach wewnętrznych i międzynarodowych.

PRW NID. jest ruchem powszechnym, a nie klasowym... Realizacja wolności politycznej jednostki i sprawiedliwości społecznej, jako podstawowych założeń nowoczesnej demokracji, nie może być osiągnięta w systemie kapitalistycznym, lub marksistowskim, lecz wymaga powstania nowego porządku społecznego. Opierając się na fakcie, że wolność jednostki i sprawiedliwość społeczna są ściśle współzależne, PRW NID. dąży do takiego ustroju, opartego na demokracji politycznej i gospodarce planowej, w którym będzie spełniona zasada częściowego rozgraniczenia władzy politycznej i gospodarczej przez ustanowienie systemu kontroli społecznej nad planowaniem gospodarczym i produkcją. W systemie tym, nazwanym demokracją gospodarczo-polityczną, państwo nie może mieć monopolu politycznego i gospodarczego, który mógłby doprowadzić do pozbawienia wolności... i do reform czy zarządzeń nie idących po linii potrzeb ogółu — a powinno ograniczać się do roli koordynatora i inicjatora...

Walka o niepodległość Polski jest pierwszym celem w czasie. Ponieważ jednak PRW N.I.D. uważa związki regionalne za jedynie skuteczną gwarancję tej niepodległości, tradycyjne hasło „za naszą i waszą wolność" nabiera istotnego znaczenia i łączy walkę o niepodległość Polski z walką o niepodległość innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej... Stosowanie zasad etyki chrzecijańskiej jest nieodzownym warunkiem funkcjonowania sprawiedliwego porządku prawnego zarówno wewnątrz państwa, jak i w życiu międzynarodowym. Stąd też walka o uzdrowienie moralności społecznej i politycznej, piętnowanie zła wyraźnie i zdecydowanie, o uznanie zasług w stosunku do rzeczywistego wkładu, o zwalczanie zakulisowych intryg i protekcji — jest jednym z naczelnych zasad programu N.I.D.u.

PRW N.I.D. został nazwany ruchem, ponieważ różni się zasadniczo od partii politycznych. 1) Jest ruchem powszechnym, a nie klasowym. 2) Jest ruchem postępowym, bo program jego, chociaż zupełnie konkretny, jest programem dynamicznym, t.zn. może i powinien być uzupełniany w punktach szczegółowych i dostosowywany do nowej rzeczywistości światowej. 3) Jest ruchem, a nie partią, bo członkowie jego mogą i powinni różnić się w poglądach na poszczególne punkty programu, muszą jedynie zgadzać się z głównymi wytycznymi..."

MŁODZIEŻ P.P.S.

Kol. W. Baszkiewicz reprezentuje aktywny Z.N.A.M.S. i tak pisze o nim:

„ZWIĄZEK NIEZALEŻNEJ AKADEMICKIEJ MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ założony został przez grupę studentów P.U.C. w dn. 20 stycznia 1948 r. Sposób powstania każdej organizacji wpływa w dużym stopniu na jej charakter i późniejszą działalność — Z.N.A.M.S. powstał najzupełniej spontanicznie, to zn. inicjatywa wyszła od dołu, od obecnych członków Związku....

Stosunek Z.N.A.M.S. do Polskiej Partii Socjalistycznej określony został w Nr. 1 „Poglądów" w następujący sposób: „Nazwaliśmy się niezależnymi, bo nie jesteśmy kierowani zgóry przez partie, nawet tak wielką i bogatą w tradycję jak P.P.S. Bierzemy to, co jest najlepsze z ideologii i tradycji polskiego socjalizmu, bez przejmowania urazów, które zrodziły się w opozycji do przedwojennych stosunków w Polsce, zmieconych bezpowrotnie przez wojnę". Z.N.A.M.S. i PPS wybrały delegatów z głosem doradczym, którzy uczestniczą w zebraniach obu organizacji.

W Statucie Z.N.A.M.S. ustalono jako cele związku: Celem Związku jest stworzenie ośrodka akademickiej myśli socjalistycznej i demokratycznej dla: a) zespolenia aktywnych i twórczych elementów spośród młodzieży akademickiej, b) organizowanie działalności samokształceniowej, c) branie udziału w życiu organizacji akademickich i innych organizacji emigracyjnych, d) zbliżenie do pokrewnych organizacji brytyjskich, e) pracy na terenie polskich ośrodków robotniczych w W. Brytanii, organizacji pisma i życia towarzyskiego.

Punkt a, mimo przedwojennej napuszoności stylu, nie wymaga komentarzy. Działalność samokształceniową charakteryzuje pragnienie uniknięcia schematów... i wypracowywanie własnych koncepcji i wniosków. Działalność ta prowadzona jest całkowicie własnymi siłami i jej wyniki przedstawiane są ogółowi za pośrednictwem zebrań dyskusyjnych i artykułów w „Poglądach". Punkt c nie powinien być rozumiany jako chęć czynnego udziału w życiu politycznym emigracji — Z.N.A.M.S. nie jest partią polityczną. Stanowisko zajmowane przez „Poglądy"... wynika z korzystania z demokratycznego prawa wyrażania opinii, a nie z jakiejś sztywnej linii politycznej Związku. Z.N.A.M.S. zachęca swoich członków i ogół kolegów do czynnego interesowania się życiem organizacji, do których należą, uważając, że istota demokracji polega na kontroli od strony dolnych szczebli organizacji....

Z.N.A.M.S. wypełnił pewną lukę w życiu studentów polskich na emigracji, wypełnił, jak mógł najlepiej".

MŁODZIEŻ S.N.

SEKCJA AKADEMICKA STRONNICTWA NARODOWEGO to najstarsza organizacja akademicka na emigracji. Oto jej sprawozdanie:

1) Najistotniejsza cecha Sekcji Akademickiej Stronnictwa Narodowego jest określona przez jej nazwę: jest ona komórką organizacyjną Stronnictwa, podległą jego władzom, a jej członkowie są zwykłymi członkami Stronnictwa. Wyraża się w tym nasza przynależność do starej, a jakże świeżej, narodowej szkoły myślenia politycznego, oraz nasze całkowite zaufanie do przywódców Stronnictwa.

Ambicją Sekcji Akademickiej jest kontynuowanie działalności ruchu narodowego wśród młodzieży akademickiej w W. Brytanii, który od 60 lat pracuje nad wykuwaniem myśli politycznej Narodu Polskiego.

Ruch ten opiera się na założeniu, że poza rodziną — naród jest jedynym naturalnym środowiskiem społecznym.

Uznając całkowicie naturalne uprawnienia jednostki do pełnego rozwoju duchowego i fizycznego — uważamy, że moralny związek ludzi w narodzie jest dziś główną potęgą tworzącą dzieje. Dobro Narodu Polskiego jest podstawą naszego działania.

Solidarność społeczeństwa narodowego wyklucza walkę klas, która jest przeżytkiem do tego stopnia, że nawet silne akcentowanie jej przez propagandę komunistyczną nie znajduje oddźwięku w społeczeństwie. Postępu nie widzimy w proletaryzacji społeczeństwa, natomiast chcemy dążyć do upowszechnienia własności. Stojąc na stanowisku gospodarki indywidualnej opartej o zasadę prywatnej inicjatywy uznajemy prawo państwa do kształtowania kierunku rozwoju życia gospodarczego i ingerencji w razie potrzeby pod kątem widzenia dobra Narodu...

Jesteśmy przekonani, że ustrój demokratyczny, w którym władza w państwie należy do narodu, jest ustrojem najlepszym. Jednak warunkiem koniecznym dla istnienia demokracji jest wysoka kultura polityczna wszystkich obywateli....

Polska jest krajem katolickim; większość jej obywateli to katolicy, a katolicyzm tkwi w istocie polskości. Stąd też w naszym zrozumieniu etyka katolicka musi obowiązywać zarówno w życiu prywatnym, jak politycznym, społecznym i gospodarczym....

Uświadomienie polityczne jest konieczne w życiu każdego cywilizowanego człowieka. Ambicją Sekcji Akademickiej jest właśnie przyczynić się do uświadomienia politycznego młodzieży akademickiej, abyśmy wracając do Kraju nie zasilili szeregów analfabetów politycznych. Stąd nie wychowywanie i kształcenie wojewodów i ministrów jest w naszym programie, ale wychowanie i wykształcenie uczciwych obywateli, którzy wiedzą, jakich chcą mieć wojewodów i ministrów".

To byłby obraz działalności partii politycznych na naszym terenie. Obraz chyba najpełniejszy, bo piórem ich przedstawicieli przedstawiony. Komentarze i dyskusje — a zwykle bywa ona gorąca jeśli o politykę chodzi — zostawia redakcja Czytelnikowi.

Nie można jeszcze nie wspomnieć o organizacjach politycznych nie działających w ramach partyjnych. Istnieją kluby i związki federalistów, kierujących swą pracę na teren międzynarodowy, gdzie młodzież bierze bardzo żywy udział. Powrócimy do nich w przyszłości.

MIGAWKI

POD SKRZYDŁAMI ORŁA

Celem tego artykułu jest zaznajomienie społeczeństwa z trudnościami, z jakimi spotyka się młodzież, którą się oskarża o wynarodowienie, gdyż nie chodzi do teatru polskiego, oraz o niepopieranie sprawy polskiej, ponieważ woli wynająć salę w Chelsea Town Hall niż w „Orle".

... „Cieszymy się, że możemy wziąć młodzież polską pod skrzydła „Orła", zrobimy wszystko by pomóc, będziemy szli jak najbardziej na rękę". Oto urywki z przemówienie przedstawiciela „Orła" na oficjalnym otwarciu Klubu Akademickiego. Początek był piękny, pełen optymizmu: Zostaliśmy automatycznie członkami Klubu „Orła Białego", upoważniało nas to do zniżkowych cen w restauracji i do ulg przy wynajmowaniu sali na zabawę. Nawet rozpuszczono wśród Polonii pogłoskę, że lokal otrzymaliśmy za darmo. Praktyczne „darmo" kosztowało nas £ 20 plus koszta opału, światła i sprzątania. Zniżki przy wynajmywaniu sali okazały się minimalne, zato związani umową „Orła" z „Dziennikiem Polskim" płaciliśmy za ogłoszenia kolosalne sumy. W restauracji rzeczywiście mogliśmy jadać po cenach klubowych, te jednak tegoż samego dnia poszły w górę tak że rachunek został wyrównany.

Kiedy Fundusz Wdów i Sierot przejął administrację „Orła" liczyliśmy na poprawę. I tu przeliczyliśmy się grubo. W dwa lub trzy tygodnie później zostaliśmy usunięci z jednego pokoju, w drugim zaś czynsz podwyższono z £ 12 na £ 18. Oficjalne powody były następujące: pokój jest potrzebny na biuro, pieniądze na wmontowanie windy w budynku. Nieoficjalnie chęć szybkiego wyrównania długów „Orła" oraz... niezadowolenie z małej konsumpcji napojów alkoholowych wśród studentów.

Później okazało się, że Zarząd „Orła" był skłonny pójść na różne ustępstwa, jednak przeliczył się sądząc, że się o nie zwrócimy. Został też poważnie zaskoczony rozwiązaniem przez nas kontraktu oraz wiadomością o wynajęciu nowego lokalu w „Ognisku Polskim". Kierowany oczywistymi pobudkami starał się uniemożliwić nam podpisanie umowy z „Ogniskiem". Jednak bez skutku.

Teraz w dawnym pokoju klubowym, za który żądano od nas £ 18 czynszu, stoi mały stolik do pisania i krzesło. Nie można się więc dziwić, że dostajemy nieoficjalne propozycje powrotu pod skrzydła „Orła". My jednak wolimy grzać się przy „Ognisku".

T. Ujejski

WIADOMOŚCI

POLSCY AKADEMICY NA KONGRESIE U.F.I. Na dorocznym kongresie Międzyuniwersyteckiej Unii Federalnej, w pierwszej połowie kwietnia w Freiburgu (płdn. Niemcy) brali czynny udział studenci-uchodźcy zza „żelaznej kurtyny". Najliczniejszą wśród nich była delegacja polska, reprezentująca kolegów-federalistów ze Szkoły Nauk Politycznych w Londynie, z P.U.C. i z West Essex Technical College oraz kolegów z Paryża i Lille.

Kongres zajmował się problemami związku federalnego państw europejskich. Postanowiono powołać specjalne sekcje studiów nad tymi problemami.

Koła U.F.I. istnieją w 74 ośrodkach uniwersyteckich na całym świecie. (men).

STUDENCI W USA. Dowiadujemy się o pierwszych próbach zorganizowania się studentów polskich w USA. W Danville, stan Indiana, powstał na miejscowym college'u polski Klub Akademicki. (gro).

SMUTNE WIEŚCI Z WŁOCH napływają do Zarządu Głównego ZSPZ. 19 studentów z ostatnich lat studiów będzie zmuszonych przerwać studia wobec znikomej pomocy IRO i braku jakichkolwiek środków utrzymania. (gro).

Ze świata katolickiego

CAŁUN TURYŃSKI

W Rzymie i Turynie odbył się I Międzynarodowy Kongres, poświęcony badaniom nad przechowywanym w katedrze turyńskiej Całunem, który wedle pobożnej tradycji jest tą sztuką płótna, w jaką Ciało Chrystusa Pana zostało owinięte przy składaniu do Grobu. Wiele uznanych autorytetów katolickich twierdzi, że ze wszystkich pamiątek, które tradycja wiernych wiąże z osobą Zbawiciela, ta jedna — (i może jeszcze suknia w Trewirze) ma za sobą najwięcej danych.

Ale zwolennicy autentyczności św. Całunu tzw. syndoniści, mają wielkich przeciwników w biblistach, którzy opierając się na tekstach św. Łukasza i św. Jana Ewangelistów, odrzucają możliwość wiązania tej pamiątki z męką Zbawiciela. Dobrze referuje poglądy zwolenników i przeciwników św. Całunu Daniel-Rops w znanym dziele „Jésus en son temps".

Ze sporej literatury poważniejszej, poświęconej Całunowi turyńskiemu, (o którym n.b. niedawno prasa włoska pisała, że w Turynie nie znajduje się lecz jest w posiadaniu ex-króla włoskiego), Polakom znana jest praca lekarza czeskiego dra Hynka (w tłum. dra Karwowskiego). Dr. Hynek, który w czasie swych badań nad całunem turyńskim nawrócił się, poddawał ostatnio szczegółowym oględzinom również tzw. św. suknię Zbawiciela w Trewirze (Niemcy). Brał on również udział we wspomnianym Kongresie Międzynarodowym, na który zjechało się około 200 teologów i lekarzy, którzy zastanawiali się nad następującymi kwestiami:

Ile wzrostu miał Jezus Chrystus? Czy był, jak wynika z Całunu, silnie zbudowanym mężczyzną wysokości 175 cm., z długimi delikatnymi rękami i nogami i prawym ramieniem nieco niższym od lewego? Czy mózg Jego ważył około 1.490 gr.?

W VII wieku dwóch duchownych, św. Braulionis i św. Adamnan z Jona, wspomina o istnieniu płótna, czczonego jako całun, w który owinięto ciało Chrystusa po złożeniu w grobie. W r. 1171 William, arcybiskup Tyru, wspomina, że taki całun znajduje się w Konstantynopolu. W r. 1204 pewien uczestnik IV wyprawy krzyżowej, która splądrowała Konstantynopol, wysłał całun do swego ojca we Francji. Lecz w r. 1349 kościół św. Stefana w Besançon, gdzie przechowywano całun, spalił się, i jak się zdawało — całun przepadł.

W następnym roku król francuski Filip ofiarował jednemu z magnatów płótno, będące jakoby tym samym całunem. Dwóch biskupów zakazało wówczas oddawania czci całunowi jako rzekomemu falsyfikatowi, a w r. 1390 papież Klemens VII wydał specjalną bullę, iż płótno to należy traktować jako „malowaną podobiznę oryginalnego, autentycznego św. Całunu, o którym nie wiadomo, gdzie się znajduje". Od r. 1452 płótno staje się własnością włoskiego domu Sabaudzkiego. Wystawia się je na widok publiczny przy specjalnych okazjach, lecz w XIX wieku mówi się o nim nie jako o malowidle, lecz jako o uszkodzonym i zabrudzonym płacie płótna. W roku 1898 włoski król Umberto I zgodził się na sfotografowanie relikwii. Zadanie to otrzymał fotograf z Turynu, Secondo Pia. Opisuje on następująco moment wywoływania kliszy: „Nagle ogarnęło mię takie przerażenie, że omal nie zemdlałem, ponieważ na płycie wyłaniała się coraz wyraźniej twarz i ciało mężczyzny, którego głowa była pokryta krwią, na przegubach rąk widniały stygmaty, a cała postać wyrażała niewypowiedziany majestat".

Od tego czasu trwa dyskusja: czy płótno długości 427½ cm. rzeczywiście nosi na obu stronach odbicie nagiego ciała Chrystusa, tak, jakby płótno to owijało Go wzdłuż, lub też czy jest ono dziełem sprytnego fałszerza? Za autentycznością przemawiają następujące argumenty: 1. Obraz na płótnie wygląda jak fotograficzny negatyw (jasne miejsca są ciemnymi), co wskazywałoby, że powstał raczej jako odbitka niż malowidło (choć i odbitka może być sfałszowana). Prof. Rudolf Hynek stwierdził na kongresie wynik doświadczenia z ciałami, traktowanymi myrrą i aloesem. Kiedy umieszczono je na płótnie, powstała widoczna odbitka po wystawieniu jej na światło i zanikała pod wpływem wilgoci. 2. Średniowieczna tradycja utrzymuje, że gwoździe wbito przez dłonie Chrystusa. Całun pokazuje rany prawie w pośrodku przegubów. Lekarz Pierre Barbet przebił gwoździami 35 świeżo amputowanych dłoni i stwierdził, że nie wytrzymują one ciężaru ciała — a więc przeguby Chrystusa musiały być rzeczywiście przebite. Zwolennicy autentyczności Całunu wątpią, by fakt ten mógł być znany komukolwiek, fałszującemu relikwię. 3. Ślady biczowania na plecach „mężczyzny z Całunu" wyglądają dokładnie tak, jakby wyglądały ślady ówczesnych biczy rzymskich — o czym również nie mógł wiedzieć fałszerz. 4. Dr. Herman Moedder stwierdził na podstawie serii „doświadczalnych ukrzyżowań" ośmiu ochotników, że osoba, przybita za ręce do krzyża, musi co pewien czas podciągać się na krzyżu, by złapać oddech. Obraz na Całunie wykazuje odpryski krwi z przegubów rąk i nóg pod kątem 65 i 90 stopni, co można wyjaśnić tylko takim podciąganiem się. Szczegół, o którym również nie mógł chyba wiedzieć fałszerz.

Strona przeciwna wysuwa nast. argumenty: 1. Papież Klemens VII i biskupi z XIV wieku musieli mieć poważne podstawy do oświadczenia, że całun nie jest autentyczny. 2. Ewangeliści Łukasz i Jan mówią o owinięciu ciała Jezusa w prześcieradła w liczbie mnogiej. 3. Według Ewangelii św. Jana ciało Chrystusa zostało owinięte razem z mieszaniną około 100 funtów myrry i aloesu, i choć całun wykazuje ślady myrry i aloesu, zdaniem niektórych ze 100 funtów powinno być więcej pozostałości.

Kongres skończył się bez ostatecznej konkluzji, wyrażając nadzieję, że „może znaleźć się sposób zbadania naukowego, religijnego i historycznego tych aspektów św. Całunu, które mogą doprowadzić do stwierdzenia jego autentyczności". Wyszukanie i zastosowanie tych metod wymaga czasu.

Całun jest nadal prywatną własnością b. króla Umberta II i nie był wystawiany na widok publiczny od r. 1933.

Miłościwe Lato

OSTATNIA PIELGRZYMKA

Już najwyższy czas przesłać zgłoszenie na o s t a t n i ą polską pielgrzymkę na Rok Święty. Zapisy przyjinowane są t y l k o do dnia 15 czerwca br., gdyż firma „Transglobe", zmuszona jest bardzo wcześnie zapewnić sobie miejsce na promie na przewóz autobusów przez Kanał. Pielgrzymka wyrusza z Londynu dnia 28 sierpnia br. Powrót — 8 września br. Czas trwania 15 dni. Koszta wynoszą £ 39. 2. 0. i obejmują nie tylko przejazd, utrzymanie i noclegi, ale także wszystkie wstępy, napiwki, itp. Ż a d n y c h dodatkowych opłat w drodze nie pobiera się.

Ostatnia pielgrzymka będzie miała charakter studencki, lecz proszeni są o jak najliczniejszy udział wszyscy katolicy Polacy.

Mogą w niej brać także udział, jak w poprzednich, znajomi Anglicy i Szkoci.

Jak silne i piękne przeżycia są udziałem pielgrzymów, Czytelnicy nasi wiedzą już zapewne ze sprawozdań z poprzednich pielgrzymek lub od ich uczestników.

Trasa prowadzi przez najpiękniejsze krajobrazowo okolice Francji i Italii, m.in. przez Lazurowe Wybrzeże i włoską Riviere dei Fiori. Obejmuje Rzym, Monte Cassino, Asyż, Loreto, Anconę, Bolonię, Padwę, Wenecję, Turyn, przejazd w drodze powrotnej przez Alpy i całodzienne zwiedzanie Paryża. We Francji też pielgrzymi udają się do Paray-le-Monial, miejsca narodzin kultu N. Serca Jezusowego.

Oto adres, na jaki trzeba nadsyłać natychmiast zgłoszenia i prosić o informacje:

Ks. mgr. H. Kornacki, 17, Penywern Rd., London, S. W. 5.

POWIEŚĆ GIERTYCHA
TRZECIA CZĘŚĆ NAKŁADU OSIĄGNIĘTA

Jak nam donosi p. Jędrzej Giertych, do soboty dn. 27 maja br. lista prenumeratorów jego powieści „W Polsce między wojnami" obejmowała 324 pozycje. Z tego 307 zamówień wpłynęło wprost do rąk autora w Anglii, a 7 na punkt zborny w Belgii i 10 na punkt zborny w Niemczech. Wyniki wpłat na punkty zborne we Francji, Holandii, Szwecji i Włoszech nie są jeszcze wiadome. Należy wobec tego przyjąć, że około jednej trzeciej zamierzonego nakładu, który ma wynieść 1100 egzemplarzy, jest już osiągnięte.

Z pośród wpłaconych dotychczas prenumerat 269 pochodzi z W. Brytanii, 27 z innych krajów europejskich, 26 z Ameryki i 2 z Azji i Afryki. Utworzenie punktów zbornych dla wpłat z Ameryki Południowej jest w toku.

Termin zgłaszania prenumeraty upływa w W. Brytanii z dniem 1 lipca (w innych krajach odpowiednio później). Prenumerata za całość (trzy tomy) wynosi 15 szylingów; po zamknięciu prenumeraty cena książki będzie podwojona. Prenumeratę można wpłacać ratami; przed zamknięciem prenumeraty wystarczy wpłacić pierwszą ratę. Zgłoszenia i przekazy pieniężne w W. Brytanii przesyłać należy wprost pod adresem autora: J .Giertych, 16, Belmont Road, London, N. 15.



Pontificia Fotografia G. Felici

Uczestnicy drugiej pielgrzymki polskiej z W. Brytanii, prowadzonej przez X. mgra H. Kornackiego (13 — 27 maja br) przeżyli niezapomniane chwile dn. 20 maja w czasie zbiorowej audiencji w bazylice św. Piotra. Pielgrzymi pobłogosławieni dwukrotnie przez Wspólnego Ojca Chrześcijaństwa zostali przez Niego serdecznie pozdrowieni wypowiedzianym po polsku „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". W czasie audiencji staraniem X H. Kornackiego został Ojcu św. wręczony piękny album sporządzony przez SPK. Zdjęcie przedstawia chwilę wręczania daru Ojcu św. przez delegację, złożoną z X. H. Kornackiego, gen. W. Andersa, gen. W. Przeździeckiego i T. Drwęskiego (jako przedstawiciela SPK).

PRZEMÓWIENIE GEN. W. ANDERSA NA MONTE CASSINO

W ramach drugiej pielgrzymki polskiej z Wielkiej Brytanii w dniu 18 maja b.r. odbyły się uroczystości na cmentarzu polskim na Monte Cassino w 6 rocznicę zwycięskiej bitwy. Mszę św. celebrował i kazanie wygłosił Protektor uchodźtwa polskiego J. E. X. Biskup Józef Gawlina. Przemówienie okolicznościowe wygłosił gen. Władysław Anders. Dowódca 2 Korpusu, jak zawsze, mówił bez żadnych notatek. Poniżej zamieszczamy streszczenie tego przemówienia, notowane w pośpiechu przez jednego z obecnych dziennikarzy polskich. Zostało ono przejrzane przez Generała i mimo, że nie obejmuje wszystkich punktów przemówienia, wysłuchanego w skupieniu przez obecnych, zawiera jednak w dużym skrócie główne jego myśli.

W czasie uroczystości przemawiał także imieniem rządu włoskiego prefekt Frosinone oraz Prezes Towarzystwa Polsko-Włoskiego. **RED.**

OBCHODZIMY dziś szóstą rocznicę bitwy, która przeszła do historii. Żołnierze 2 Korpusu i bratnie oddziały obficie przelewały swoją krew. Bitwa o Monte Cassino była jedną z tych, której sława przekazana będzie następnym pokoleniom.

Kiedy patrzymy na ten teren skalistych, niedostępnych gór, kiedy uświadomimy sobie, ileż to przed nami przelano krwi amerykańskiej, angielskiej, włoskiej, francuskiej, hinduskiej i kiedy wiemy, że Monte Cassino było kluczową pozycją niemieckiego systemu obronnego we Włoszech — przekonamy się, że Bóg był z nami i Bóg przyczynił się do tego zwycięstwa Polaków.

Wiedzieliśmy, że bitwa o Monte Cassino będzie krwawym zmaganiem, ale wiedzieliśmy zarazem i dobrze zdawaliśmy sobie sprawę, że walczymy o Polskę, o Polskę wolną i niepodległą. Setki poległych a spoczywających tutaj, to reprezentacja całego Narodu. Kiedy mówi się o cmentarzu na Monte Cassino, jednocześnie zwracamy się myślami ku polskim cmentarzom w Loreto, w Bolonii, w Casa Massima, zwracają się nasze myśli ku cmentarzom wojennym, jakże gęsto rozsianym po Ojczyźnie naszej, na polach Francji, Flandrii, na pustyniach Afryki. A ileż nieznanych grobów pozostało w śniegach Syberii!

Na cmentarzu tutaj — spoczywają polegli bohaterzy polscy z ziemi wileńskiej, nowogródzkiej, wołyńskiej, czerwińskiej obok żołnierzy z Mazowsza, Śląska, Wielkopolski i Pomorza. Reprezentowaliśmy bowiem całą Polską i byliśmy wojskiem najbardziej demokratycznym, bo przecież i tu na cmentarzu obok dowódcy Brygady leży saper, obok dowódcy pułku spoczywają zwłoki strzelca, obok inteligenta robotnik, obok rolnika kapelan wojskowy. Obok licznych grobów żołnierzy katolików, znajdują się groby prawosławnych, ewangelików, Żydów czy Mahometan. Spoczywają tu bez różnicy wieku i stanu, bo przecież wszyscy jesteśmy synami jednej Matki Ojczyzny — Polski.

Bóg żołnierzom 2-go Korpusu dał zwycięstwo na Monte Cassino, ale nie przywrócił jeszcze wolności Polsce. Nie mogliśmy do niej powrócić, znajduje się ona bowiem w kajdanach komunizmu. Lecz naród polski pozostał takim, jakim był. Nic się nie zmienił. Wszystkiego można zakazać, ale nikt nie potrafi nakazem wyrzucić z serc skarbu wiary. My mówimy za nich. Czujemy za nich, bo żyjemy i pracujemy w wolnym, demokratycznym świecie. I dziś w VI rocznicę bitwy z 40 krajów w pięciu częściach świata, biegną fale wspomnień ku cmentarzowi, na którym teraz składamy hołd poległym. Z 40 krajów, w 5 częściach świata biegnie ten głos naszego protestu. Biegną słowa naszej wiary, takiej jaką posiadały dywizje, brygady pancerne i pułki 2-go Korpusu, tutaj na froncie Monte Cassino. Szli na nieprzyjaciela z odwagą, z zaparciem, z poświęceniem, bo serca ich ożywiała wiara w wyzwolenie Polski, bo w oczach mieli obraz Tej co w Ostrej świeci Bramie, i Tej co Jasnej broni Góry.

Nie zatrzymała nas wroga propaganda. Wiara dodawała nam sił i wytrwałości, bośmy myśleli, że zdobywając Monte Cassino, otwieramy drogę do Polski.

A tymczasem ta droga jeszcze daleka. Nie może jednak pójść na marne ofiara życia, złożona przez tylu naszych kolegów, na stokach Monte Cassino. Niech ona będzie dla nas podnietą do dalszych wysiłków. Musimy bowiem przyczynić się do zgromadzenia największego zasobu sił moralnych i fizycznych, bo chociaż droga nasza jeszcze stroma i ciernista, ale napewno doprowadzi nasz Naród do wyzwolenia z pęt i teroru komunizmu.

I kiedy Bóg nam dozwoli składać hołd poległym towarzyszom broni, przypomnieć sobie winniśmy, że na tej pięknej przyjaznej nam ziemi włoskiej powstał nasz hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła".

(...tu obecni podchwycili słowa [illegible] i został odśpiewany hymn narodowy).

NA MARGINESIE

GOSPODARZ I SŁUGA

PAN Trygwe Lie, jeden z ludzi najlepiej opłacanych na świecie, martwi się, bo może stracić posadę. Musi znaleźć sposób usunięcia ze Zjednoczenia Narodów, organizacji której jest sekretarzem generalnym, Chińczyków spod znaku Czang-Kai-Szeka. Nie wygląda na to, by p. Acheson miał zamiar uznać Mao-Tse-Tunga. Co robić? Radź wielki Stalinie! Pan Lie pojechał do Moskwy i został na Kremlu przyjęty.

Pan Lie musi się śpieszyć. We wrześniu będzie już omawiana kandydatura nowego Sekretarza. Jeżeli Rosja, co jest prawdopodobne, opuści Zjednoczenie Narodów, elekcja p. Lie jest wykluczona. Wszyscy pamiętają, że był on jedynym kandydatem, na którego Stalin się zgodził. Wiedział dlaczego. Teraz wszyscy wiedzą. Lew Tołstoj napisał nowelę pt. „Gospodarz i sługa". Gdy w 1918 r. ukazała się fotografia cesarza Wilhelma z obok stojącym ukraińskim hetmanem Skoropadskim, bolszewickie pisma publikując tę fotografię opatrzyły ją podpisem: „Gospodarz i sługa".

CHURCHILL I GARIBALDI

DWAJ czytelnicy „Daily Telegraph'u" w listach do redakcji pragną pozbawić p. Churchilla autorstwa „historycznych" słów, które wypowiedział w najczarniejszej godzinie walki: „Nie mam nic wam do ofiarowania — jedynie krew, znój, pot i łzy". Jeden z nich twierdzi, że opublikowano w Londynie w 1936 r. wiersz opisujący znój tych, którym kazano wznosić mur chiński. Zaczyna się od słów: „A więc w pocie, krwi i we łzach..."

A może p. Churchilla natchnęły słowa apelu Garibaldiego: „Nie ofiaruję wam ani płacy, ani kwater, ani żywności, ofiaruję głód, pragnienie, marsze forsowne, bitwy i śmierć!" Mur chiński, czy Garibaldi?

JAŁTAŃSKI DYWANIK

PROCES, dotyczący sieci szpiegowskiej w Kanadzie ujawnił przed czterema laty w zeznaniach Igora Guzenki, iż słyszał on od porucznika Kułakowa o agencie, którego Związek Sowiecki miał w Stanach Zjednocz. w maju 1945 r. w osobie pomocnika E. Stettiniusa. Stettinius w swej książce „Roosevelt i Rosjanie" opisuje z całą naiwnością, jak cenne były dla niego w Jałcie pomoc i rady Algera Hissa. Kto był Hiss? Skazany został niedawno za krzywoprzysięstwo. Ze sprawy jasno wynika, że był szpiegiem. Doradzał Stettiniusowi, ten doradzał Rooseveltowi, a najważniejsze, iż Hissowi znane były najtajniejsze rozmowy Churchilla i Roosevelta. Stalin z góry wiedział, jak daleko gotowi oni pójść w ustępstwach.

Hiss pieniędzy nie brał. W procesie ujawniono, iż dostał on „wschodni dywanik", zakupiony u ormiańskiego handlarza w Nowym Jorku. Wręczono Hissowi tę pamiątkę „jako dowód wdzięczności narodu rosyjskiego".

TEMPORA MUNTANTUR

PREZYDENT Truman otrzymał z Los Angelos pocztówkę, w której jeden z obywateli w związku z polityką wobec Rosji pisze: „Lepiej stracić wolność, niż stracić życie"

Wzywając do zerwania z Wielką Brytanią w przededniu wojny o niepodległość Amerykanin Patrick Henry wypowiedział pamiętne słowa: „Dajcie mi wolność, albo odbierzcie mi życie" Kult dolara robi swoje.

X. Y. Z.

ŻYCIE W SZWAJCARII

Na terenie Szwajcarii można nabywać wydawnictwa Kat. Ośrodka Wydawniczego Veritas oraz zaabonować ŻYCIE w oddziale fryburskim PKSU Veritas, Case Postale 19, Fribourg 2. Naszym szwajcarskim Przyjaciołom dziękujemy za serdeczne zajęcie się propagandą akcji wydawniczej Ośrodka.

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

ZAPISKI

O Amerykanach i improwizacjach wojskowych

Nie tylko specjalista wojskowy, ale każdy inteligenty i myślący obserwator musiał się zastanawiać nad imponującym, żywiołowym, a jednocześnie nieco prymitywnym rozmachem, jaki wykazali Amerykanie w Europie w obu wojnach światowych. Kto poznał ich trochę bliżej, kto przyjrzał się ich metodom na terenach kolonialnych — błędom i zdumiewającym sukcesom — ten tym bardziej zadawał sobie pytanie jakim cudem ten naród z temperamentu antymilitarystyczny potrafił stworzyć dwukrotnie potężne armie i dwukrotnie rozstrzygnąć kolejne wojny świata z Niemcami?

Na pytanie to — przynajmniej pośrednio — odpowiedział na ostatnim posiedzeniu Towarzystwa Historycznego w Instytucie im. Sikorskiego p. Paweł Zaremba, który na zasadzie wieloletnich studiów ciekawie i bardzo inteligentnie mówił o amerykańskiej wojnie secesyjnej, zwanej niesłusznie w Stanach Zjedn. wojną domową.

P. Zaremba na wstępie zastrzegł się, że jest amatorem, ale jego przejrzysty, doskonale skomponowany i wsparty silnym zapleczem erudycji wykład zaimponował zgromadzonym fachowcom, czemu — w sposób mniej lub więcej otwarty —dali wyraz w dyskusji. Nie ulega kwestii, że wystąpienie p. Pawła Zaremby (zresztą nie pierwsze na tym terenie) zdradza rasowego, sumiennego i pełnego polotu historyka, który gruntownie opanował metody naukowe tej dyscypliny. Co więcej prelegent — choć prawnik — posiada żywą wyobraźnię historyczną, która często zawodzi rzemieślników ze specjalnym wykształceniem. Odczytu słuchało się z najwyższą satysfakcją.

Wracając do meritum tematu p. Zaremby, nie mam żadnych trudności w streszczeniu świetnie przez samego prelegenta uporządkowanego materiału: P. Zaremba postawił na początku trzy tezy:

1) że kierownictwo wojskowe niemieckie w obu wojnach nie doceniało możliwości i zdolności improwizacyjnej Amerykanów zarówno w dziedzinie materiałowej jak i czysto bojowej;

2) że w czasie drugiej wojny światowej Amerykanie stworzyli własną szkołę myślenia wojskowego, tylko w małej mierze wzorując się na doświadczeniach europejskich i

3) że istotną pożywką dla oryginalnego myślenia wojskowego były dla Amerykanów własne materiały historyczne dotyczące wojny secesyjnej.

Właściwy wykład — sumienna, oparta na monografii gen. Fullera i wszystkich innych, dostępnych prelegentowi źródłach amerykańskich relacja o przebiegu wojny secesyjnej pomiędzy Federacją Południową i Unią Stanów Północnych — był ilustracją powyższych tez prelegenta.

Nie możemy tu streszczać w pełni olbrzymiego zasobu faktów, oświetleń, wniosków i nastrojów nurtujących ówczesne społeczeństwo amerykańskie: musimy poprzestać na zaznaczeniu charakterystyczniejszych momentów.

Właściwe przyczyny wojny secesyjnej narastały bardzo długo, a korzenie ich sięgają różnic kulturalnych i ekonomicznych ludności ziemiańskiego, wiernego starym tradycjom angielskim Południa i purytańskiej, dążącej do uprzemysłowienia i autarchii Północy. Sprawa obdarzenia wolnością niewolników murzyńskich nie grała żadnej roli w chwili wybuchu wojny, i dopiero w ostatnim jej stadium Lincoln sprytnie i perfidnie wydał ją do rozmiarów sztandaru, przeznaczonego wyłącznie dla zagranicy. We własnym obozie prezydenta dekret o uwolnieniu Murzynów (w momencie wydania platoniczny, bo dotyczący innego państwa), wywołał kategoryczne sprzeciwy.

Jeśli chodzi o sam przebieg wojny secesyjnej, to obie strony prowadziły ją początkowo bardzo po dyletancku, rzec można wprost nieudolnie. Południe miało plan obronny fałszywy w podstawowych założeniach, natomiast Unia Północna w ogóle planu nie posiadała: stworzyły go właśnie same okoliczności pod koniec wojny (w postaci tzw. planu gen. Granta). Mimo to obie strony wykazały fantastyczną zaciętość, inicjatywę i bajeczny talent do udanych improwizacji. Unia Północna, posiadająca dwadzieścia trzy miliony ludności potrafiła pod koniec wojny wystawić armię liczącą ponad pięć i pół miliona żołnierzy (nie licząc formacji pomocniczych), a Południe z pięcio -milionową zaledwie ludnością białą — 900.000 regularnego wojska, procent zupełnie niebywały.

Inną cechą charakterystyczną tej ciekawej wojny były liczne improwizacje w dziedzinie ulepszeń i wynalazków wojennych — w większości wypadków udane (do nieudanych ale ciekawych prób należało pierwsze w historii, nie zupełnie fortunne zastosowanie łodzi podwodnej, poruszanej przy pomocy korby i mięśni ludzkich). Była to pierwsza na wielką skalę wojna kolejowa: linie kolejowe ciągnięto w zdumiewającym tempie za pierwszymi oddziałami bojowymi ofensywy gen. Granta. Niezwykle ciekawa i charakterystyczna dla Anglosasów, nienawidzących organizacji militarystycznych, była struktura hierarchiczna wojska. O ile stanowiska kluczowe — od brygadiera w zwyż — obsadzone były w większości przez absolwentów szkoły wojskowej w West Point o tyle dowódcy mniejszych jednostek pochodzili z wyboru. Byli to więcej przywódcy, odznaczający się wrodzoną zdolnością oddziaływania na podwładnych, niż oficerowie w sensie europejskim. To samo mniej więcej — choć już bez demokratycznych wyborów — można było obserwować w ostatniej wojnie światowej: wielka ilość młodych rezerwistów w stopniu pułkownika, a nawet wyższym zwracała uwagę każdego obserwatora.

Do ciekawych i moralnie odrażających wynalazków kierownictwa wojennego Północy należy pierwsze w historii konsekwentne i teoretycznie przemyślane zastosowanie na wielką skalę wojny na wyniszczenie — przedsmak wojny totalnej. Barbarzyńska kampania gen. Shermana, podczas której wymordowano całą znajdującą się w zasięgu tej armii ludność cywilną, burzono miasta i doszczętnie palono zbiory jest najdobitniejszym tego przykładem. Jeszcze teraz widać w Georgii jej ślady.

Gdy myślałem o doskonałym i zasługującym na szybką publikację wykładzie p. Pawła Zaremby, nasuwały mi się wnioski natury ogólnej i bynajmniej nie teoretycznej: o nie umiejących korzystać z doświadczeń europejskich, ale bardzo zdolnych i niezwykle witalnych Amerykanach, a także o ślamazarnych Europejczykach, którzy stanowczo za mało wiedzą o Ameryce, choć niedługo mogą być zmuszeni bronić się — nie przed jej wojskami. ale przed jej rozbrykaną niedojrzałością i łapczywym materializmem. (sp)

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

NOWY TOM ESSAYÓW HUXLEYA

P. t. „Themes and Variations" ukazał się zapowiadany nowy tom essayów Aldousa Huxleya (Chatto and Windus, cena 12/6). Główne miejsce w nim zajmują szkice, poświęcone wybitnym malarzom, jak El Greco, Piranesi, Goya. Obok tego jednak znajdujemy w tomie essaye, dotyczące zagadnień filozoficznych i społecznych, np. szkic o dysproporcji między wzrastającym zaludnieniem kuli ziemskiej a jej zmniejszającymi się zasobami naturalnymi.

Zdaniem recenzenta „Tribune" Bernarda Denvira książka wykazuje, że jest właściwie aż trzech Huxleyów. Pierwszy z nich — mówiąc słowami komentatora na okładce książki — „studiuje filozofię człowieka w związku z jego psychologicznymi i filozoficznymi słabościami". Drugi Huxley jest bratem Juliana Huxleya. znanego przyrodnika, i dziedzicem naukowego liberalizmu ery wiktoriańskiej. Wierzy on w możliwości polepszenia doli ludzkiej i w lekarstwa, jakie w tym zakresie dają nauka, filozofia lub religia. Trzeci Huxley jest eskapistą, który ucieka od niedających się pogodzić sprzeczności w świat społecznego cynizmu, wdzięku pisarskiego — i krytyki artystycznej.

Denvir krytykuje jednak kryteria, jakich Huxley używa w tym ostatnim zakresie i przytacza definicję huxleyowską, wedle której sztuka jest „procesem selekcji i przetwarzania, przez który niesforna mnogość ulega zredukowaniu do czegoś przynajmniej robiącego wrażenie jedności (a semblance at least of unity)".

Denvir kwestionuje to sformułowanie, gdyż zdaniem jego jedność dzieła sztuki jest absolutna sama dla siebie. Jeśli Huxley mówi o „semblance of unity", wykazuje przez to, że sięga do kryteriów innych — do literatury lub filozofii.

ZMIANY W KONCERNIE HULTONA

Popularny tygodnik ilustrowany „The Leader" przestaje się wkrótce ukazywać. Właścicielem „Leadera" jest Edward Hulton, który równocześnie wydaje 'Picture Post', miesięcznik „World Review", „Liliputa" i szereg innych periodyków. Ostatnio począł on wydawać magazyn dla chłopców „The Eagle".

Wspomniana „World Review", redagowana żywo i interesująco, wybiła się od paru lat na czoło miesięczników brytyjskich. Hulton podobno zamierza jej nadać w przyszłości charakter bardziej polityczny.

BIAŁE KRUKI NA LICYTACJI

W czasie jednej z ostatnich licytacji u Sotheby'ego w Londynie sprzedany został za 5.000 funtów rękopiśmienny Mszał Paryski z XV wieku, zawierający dwie duże i 23 małe miniatury. Nabywcą był jeden z prywatnych zbieraczy angielskich.

Podczas tej samej licytacji sprzedano za £ 5.200 zbiór 177 listów, pisanych przez Darwina do Sir Charles Lyalla na temat teorii doboru naturalnego i powstawania gatunków. Po paręset funtów osiągnęły rękopisy różnych utworów Oskara Wilde'a.

INSTYTUT WŁOSKI W LONDYNIE

Włoski minister spraw zagranicznych hr. Sforza dokonał otwarcia nowego Instytutu Włoskiego przy Belgrave Square w Londynie.

ZAWODY SPORTOWE W TELEWIZJI

Między B.B.C. a przedstawicielami prawie stu brytyjskich organizacji sportowych osiągnięte zostało porozumienie, w myśl którego 100 zawodów sportowych rocznie transmitowanych będzie drogą telewizji. Telewizją objęte zostaną m.i. zawody tenisowe o puhar Wightmana w Wimbledonie, w dniach 16 i 17 czerwca rb.

Zebraniu porozumiewawczemu przewodniczył pocztmistrz generalny Ness Edwards, który podkreślił, że w zakresie telewizji Wielka Brytania wyprzedziła wszystkie inne kraje świata. Telewizja odegra niewątpliwie w drugiej połowie XX wieku równie wielką rolę, jak kinematograf w pierwszej połowie naszego stulecia.

MIĘDZYNARODOWE BIURO POSZUKIWAŃ IRO AROLSEN/KASSEL, poszukuje:

CIEPŁOWSKA Jadwiga, ur. 1908 w Łużkach, pow. Dzisna,

CIEPŁOWSKI Eugeniusz, udali się w 1940 r. do Rosji, później do Persji; w maju 1944 r. udali się rzekomo do Afryki (Rhodesia);

DRYBCZYŃSKI Wincenty, 18 lat, ur. w Dobrowodach, pow. Podhajce; mieszkał do 1940 r. w Jochalinie, gm. Jamniczna, pow. Baranowicze; zaginął bez wieści;

DUDEK Jan, ur. 17.12.1912 w Chodaczkowie Wielkim koło Tarnopola; dostał się w 1939 r. do niem. niewoli; był w różnych obozach jenieckich w Niemczech, ostatnio w Gruningen; rzekomo wyjechał do Anglii;

FLOREK Jan, ur. 18.5.1917 w Garłowie; wywieziony podczas powstania warszawskiego do Niemiec;

GABRYCH Piotr, ur. 7.4.1928 w Muchach; wywieziony do Niemiec;

GRZYBOWSKA Wilhelmina, ur. 1914; mieszkała w m. Synowudzko Wyżne, pow. Stryj; aresztowana w lutym 1943 r. przez Gestapo i uwięziona w Drohobyczu a później we Lwowie; stamtąd prawdopod. wywieziona do obozu konc. Auscnwitz;

JUWĘŻYK Ludwik, ur. 1923 w Żywej Wodzie, pow. Jeleniowo; przebywa prawdopod. w Anglii;

KOSCHMIEDER Edmund, ur. 25.7. 1924 w Przepałkowie; mieszkał w Łobrzenicy; był rzekomo w niem. Armii;

LOSSOWSKI Władysław, ur. 13.2. 1903 w Lesinach, pow. Mińsk, Rosja; pracował do 1939 r. w pewnym polskim przedsiębiorstwie w Wołożynie; w październiku 1940 r. aresztowany przez Rosjan i wywieziony do Rosji; ostatnio przebywał przypuszczalnie w Turcji;

SAWICKI Stanisław, lat 26, ur. w m. Matjuisk, Wołyń; wywieziony do Niemiec;

TURNO, Stefan, ur. 26.9.1916 w Słopanowie; wywieziony podczas powstania warszawskiego do Niemiec;

URLICH Adam-Jan, ur. 2.6.1902 w Dąbrówce, pow. Ciechanów; mieszkał w Warszawie, Nowa Praga; wywieziony w 1944 r. na roboty przymusowe do Niemiec;

WISNIEWSKI Jerzy, ur. 23.2.1929 w Warszawie; wywieziony do Niemiec;

ŻALIWSKI Józef, ur. 1905; mieszkał w Warszawie, Puławska 75; pracował w Niemczech.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17 — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. Prenumerata płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed". wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam £ 1; w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: Mgr. Bożysław KUROWSKI. Anggatan 6 c, Lund. Sverige. Sweden. NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM. kwartalnie 7.00 DM. ARGENTYNA: kwartalnie 12 peso półrocznie 24 peso. Przedstawiciel: J. MIECZNIKOWSKI & T. DĄBROWSKI Składnica Książki Polskiej. Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: PKSU VERITAS, Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2.

Printed by: „Veritas Foundation Press" 12, Praed Mews, London W. 2. Tel. PAD. 9734